Nr. 6
5-II 1927

ŚWIAT

Teatr Nowości: P. p. Lucyna Messal i Kazimiera Niewiarowska finał „Black-bottom'a"

FOT. ST. BRZOZOWSKI

Ponieważ znacie wartość KREMU SIMON'a, nie ulega wątpliwości, iż dla tychże względów hygienicznych używać będziecie także stale czyste, neutralne MYDŁO SIMON'a. Utrzymuje ono doskonale hygienę naskórka, nie drażni skóry, lecz znakomicie ją czyści, udelikatniając i perfumując.

W SPRZEDAŻY WSZĘDZIE

Crême, Poudre & Savon Simon, Paris.

FARBUJE WSZELKIE TKANINY
BEZ GOTOWANIA
(NA ZIMNO)

Do nabycia w składach aptecznych, farb i mydlarniach

JAPOŃSKI BIAŁY BEZ

Żądać wszędzie

J. Szach
WARSZAWA
WYKWINTNE PERFUMY

Żądać wszędzie.

Wody kwiatowe, perfumy, puder i mydło

HUMOR HOLENDERSKI

(z powodu mowy ministra Zaleskiego)

POLSKA. — Czy, wchodząc do Ligi Narodów, nie zobowiązaliście się szanować naszych granic?
NIEMCY. — Przyrzekliśmy nie prowadzić z tego powodu wojny. Ale nie przyrzekliśmy, iż nie będziemy prowadzili intryg.

HODOWLA I SKŁAD NASION

BRACIA HOSER

w Warszawie, Jerozolimska 45, telef. 581

Polecają **nasiona** wyprobowanej dobroci cebulki i kłącza kwiatowe oraz narzędzia.

Cenniki na rok 1927 na każde żądanie wysyła się bezpłatnie.

Własne plantacje w Rakowcu pod Warszawą.

ZE ZMARSZCZKAMI

piegami, podbródkami i złą cerą pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

NAJNOWSZE TOMY

KOMEDJI LUDZKIEJ

NIEŚMIERTELNEGO CYKLU BALZAKA

W PRZEKŁADZIE I Z KOMENTARZEM

BOYA-ŻELEŃSKIEGO

KOBIETA PORZUCONA
PIERWSZE KROKI
KONTRAKT ŚLUBNY

NAKŁAD DRUKARNI KRAWCZYŃSKIEGO,
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI HOESICKA

BRACIA
ILOWIECCY
S-A
Nowy-Świat 63. Królewska 27
CZEKOLADKI
PIERNIKI
CUKRY

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 6

WARSZAWA, DNIA 5-go LUTEGO 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

ANTYKWARJAT - białe Kruki,
przy Księgarni KSIĄŻNICY-ATLASU
Warszawa, Nowy-Świat 59. Telefon 223-65.

PUDER dla DZIECI i MYDŁO przetłuszczone

zapobiegają wszelkiego rodzaju odparzeniom ciała u dzieci

WYRÓB APTEKI
M. MALINOWSKIEGO
W WARSZAWIE, - - - NOWY-ŚWIAT 31

NOWA POWIEŚĆ KONARA

W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM

DO NABYCIA U NAKŁADCY F. HOESICKA I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

„DAR Z ŁASKI"

Gdy sprawa „Funduszu Narodowego dla Literatów" utknęła w Sejmie w sposób zgoła beznadziejny, a Ministerstwo W. R. i O. P. nie okazuje dla niej żywszego zainteresowania, p. Edward Maliszewski występuje z nowym projektem załatwienia palącego zagadnienia.

Komisja budżetowa sejmu, na wniosek posła Rymara, powiększyła na rok bieżący fundusz „daru z łaski", pozostający w rozporządzeniu pana Prezydenta Rzeczypospolitej, o sumę 60.000 złotych. Wiadomość o tem nasza opinja publiczna, a przynajmniej opinja tych kół oświeconych, którym sprawy naszego piśmiennictwa leżą na sercu, przyjęła z żywem zadowoleniem. Rozszerza się bowiem w ten sposób zakres pomocy, jakiej Najwyższy Dostojnik Rzeczypospolitej udzielać może zasłużonym a schorowanym, zniedołężniałym, i wogóle starszym, a nie będącym w stanie zarobić dość na utrzymanie swoje i swoich rodzin pracownikom z rozmaitych dziedzin nauki ,sztuki i literatury. Fundusz ten wogóle wypełnia, a raczej tylko łata jako tako jaskrawą lukę, istniejącą w naszem ustawodawstwie socjalnem. Gdy bowiem pracownicy wielu bardzo prostych, nieskomplikowanych, a przedewszystkiem nie wymagających niemal żadnego wysiłku umysłowego gałęzi i gałązek naszej machiny państwowej, społecznej, gospodarczej i t. d. zabezpieczeni są naogół nienajgorzej na wypadek choroby, starości, zgonu głowy rodziny, — znaczna większość naszych literatów, artystów, twórców wartości dla kultury narodu najcenniejszych, bo nieprzemijających, z przerażeniem wprost myśli o latach, kiedy osłabnie ich energja twórcza, kiedy przyjdzie moda na nowe kierunki, nowe hasła, nowe sposoby pisarskie i artystyczne, kiedy wreszcie choroba lub wiek zupełnie wytrącą im pióro z ręki i postawią wobec perspektywy nędzy zupełnej.

Ostatnie lata dostarczyły, niestety, aż nadto przykładów takich szczególnie bolesnych, bo spadających kamieniem na najsubtelniejsze nieraz organizacje psychiczne, tragedyj jednostkowych . Fundusz „daru z łaski" łagodzić może obecnie wypadki najjaskrawsze, nie zapobiega im jednak zawczasu, przytem wskutek już samej swej nazwy nie będzie nigdy uważany za zabezpieczenie stałe i normalne.

Nasuwa się w tych warunkach — nie od dziś zresztą — konieczność zapewnienia na innych zasadach spokojnej starości zasłużonym pisarzom polskim.

Wiadomo powszechnie, że najlepszą drogą prowadzącą do celu jest zawsze droga najprostsza. Tak jest niewątpliwie i z kwestją omawianego przez nas zagadnienia. Otóż za najprostszą drogę uznać należy w tym wypadku przyznanie zasłużonym literatom — emerytur państwowych.

Projekt ten na pierwszy rzut oka wydać się może dość groźnym dla naszego budżetu, wciąż jeszcze z trudnością wiążącego koniec z końcem. Niebezpieczeństwo to jednak w istocie nie jest wcale tak duże. Nie czyniono dotychczas

wprawdzie dokładnych obliczeń co do ilości potrzebujących takiej pomocy literatów. Przypuścić jednak wolno, że jeśli weźmiemy pod uwagę tylko literatów, do których da się zastosować kwalifikacja: zasłużony, jeśli za minimum wieku takiego emeryta przyjmiemy lat 55 (przez analogję do stosunków w wojskowości), nadto zaś usuniemy poza nawias tych wszystkich, rasowych nieraz zresztą pisarzy, którzy albo posiadają osobisty majątek, dostateczny dla ich utrzymania, albo też mają jakieś inne zabezpieczenie w postaci np. wystarczających emerytur państwowych lub prywatnych, — to nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeśli liczbę zasługujących na owe „emerytury literackie" kandydatów podamy na — 50, zaś liczbę wdów, zasługujących na zaopatrzenie, również conajwyżej na 50.

Idźmy teraz dalej. Jeśli wysokość każdej emerytury (skromnej, wprawdzie, ale zaspakajającej pierwsze potrzeby przeciętnego inteligenta, nawet obarczonego rodziną) określimy na 500 zł. miesięcznie, czyli na 6.000 zł. rocznie (przypomnijmy tu, że przeciętny „zasłużony" artysta teatrów miejskich w Warszawie pobiera 1.000 zł. emerytury miesięcznej), — to ogólne obciążenie skarbu państwa wyniesie z tego tytułu 300.000 zł. rocznie. Doliczywszy zaś 50 emerytur połowicznych — dla wdów — za które wypadłoby wypłacać 150.000 zł. rocznie, — otrzymujemy całkowity roczny wydatek na ten cel w wysokości 450.000 złotych.

Skąd wziąć teraz pokrycie tego wydatku? Oczywiście przy dobrej woli z niejednego specjalnego funduszu ministerjalnego dałoby się obciąć na ten cel potrzebną sumę. Najwłaściwiej może byłoby wyznaczyć specjalną komisję do zrewidowania praw dotychczasowych, niesłychanie licznych emerytów, wśród których są, jak wiadomo, setki i tysiące byłych — z rosyjskich czasów — naczelników powiatów, komisarzy włościańskich, policjantów, naczelników więzień, wogóle przerozmaitego rodzaju rusyfikatorów i łapowników, którzy za swoje zasługi dla caratu rosyjskiego, za długoletnie gnębienie ludności polskiej pobierają obecnie z bogatej widocznie i bardzo w każdym razie łaskawej i liberalnej kasy państwowej polskiej pełne pobory emerytalne. Gdyby rezultatem takiej selekcji było usunięcie z polskich list płacy choćby tylko stu niewątpliwych, jawnych wrogów polskości,—mielibyśmy już z tego źródła całą setkę emerytur dla zasłużonych a głodem przymierających literatów polskich.

Wiemy jednak wszyscy, niestety, że są to rzeczy niełatwe. Nasza ciężka machina biurokratyczna niełatwo podejmuje tak skomplikowane zadania, wymagające oczywiście zwoływania dziesiątków komisji, setek podkomisji i t. d. i t. p. Na szczęście, są jednak inne drogi, wiodące do celu. Zastanówmy się przez chwilę nad jedną z najłatwiejszych.

Od dłuższego już czasu debatowana jest w opinji i w prasie kwestja koniecznych zmian w naszym młodocianym parlamentaryzmie. Coraz częściej spotykać się można ze zdaniem, że zmniejszenie zbyt licznego etatu poselskiego wyszłoby mu pod każdym względem na dobre. Rozlegają się często głosy, że nasze ciało parlamentarne należałoby przynajmniej przepołowić, aby w ten sposób ułatwić wyborcom lepszą jego selekcję. Nieraz również spotkać się można z poglądami, bardziej jeszcze radykalnemi. Otóż, nie próbując bynajmniej wchodzić w całokształt tego zagadnienia, możemy jednak z głosów tych wyprowadzić wniosek, że zmniejszenie dotychczasowej kabalistycznej liczby 555 posłów i senatorów o niecałe 10 proc. czyli do — 500 głów (dla ścisłości powiedzmy: jednostek), nietylko nie wywołałoby żadnego wzburzenia wśród ogółu obywateli Polski, ale nawet przyjęte by zostało niewątpliwie z pewną, dość znaczną ulgą. W ten sposób zaś nietylko uzyskalibyśmy większe usprawnienie naszego, zbyt dotychczas ciężkiego, ciała parlamentarnego, ale jednocześnie znaleźlibyśmy całkowite pokrycie dla projektowanych emerytur literackich: 55 zbędnych pensyj poselskich, licząc tylko po 900 złotych miesięcznie, dałoby 49.500 zł. mies. czyli 594.000 złotych rocznie.

Skoro zaś już mowa o pensjach poselskich, możnaby wskazać inny jeszcze sposób załatwienia omawianej kwestji. Oto ten sam rezultat finansowy, co zmniejszenie o 10 proc. liczby posłów, dałoby — w razie niemożności przeprowadzenia tak głęboko w nasz ustrój polityczny sięgającej zmiany—obcięcie o 10 proc. dotychczasowych pensyj poselskich. Gdyby odpowiednia inicjatywa powstała i znalazła odrazu poparcie w łonie poselskiem, dałoby się — chyba bez wielkiego wysiłku — uchwalić tę zmianę jeszcze przed zakończeniem egzystencji sejmu obecnego, z tem, że obowiązywać by zaczęła dopiero sejm nowy. Od jesieni zatem literaci mogliby już mieć emerytury.

Żywić należy nadzieję, że o ile nie zechce o tem pomyśleć sam sejm, to może zrobi to rząd obecny, który w warunkach obecnych ma duże pole do inicjatywy, a przez przeprowadzenie odpowiedniej ustawy zjednałby sobie niewątpliwie wdzięczną pamięć u wszystkich ludzi piszących.

O bliższych szczegółach wewnętrznych projektowanej ustawy nie czas dziś jeszcze mówić. W razie powzięcia przez czynniki odpowiedzialne decyzji zasadniczej, możnaby uzyskać w ciągu miesiąca projekt zupełnie gotowy, opracowany przez specjalną komisję.

Edward Maliszewski

NOWY POSEŁ CZECHO-SŁOWACKI W WARSZAWIE

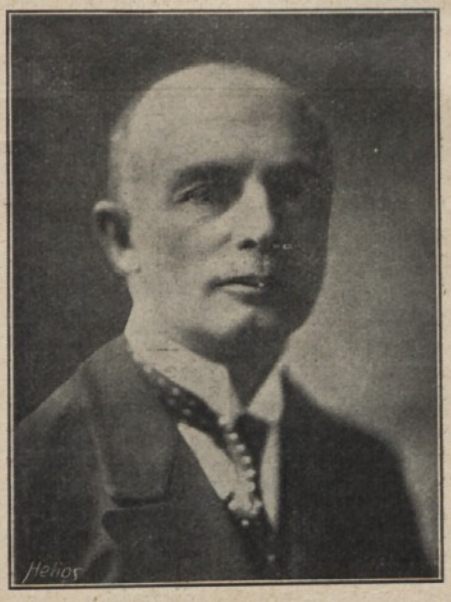

Br. Girsa, nowy poseł Rzplitej Czecho-Słowackiej w Warszawie. Nomtnacja została spowodowana chęcią Rzeczypospolitej czecho-słowackiej prowadzenia więcej aktywnej polityki w Warszawie Fot. Światowid

Z TYGODNIA

We francuskiej Izbie Deputowanych niebawem będzie rozstrząsany problem militaryzacji całego społeczeństwa na wypadek wojny. Wszyscy dorośli będą wciągnięci do akcji. Ci, co mogą nosić broń, pójdą na front. Ale ci, co pozostaną na tyłach, — według tego projektu, — będą zrównani w obowiązkach z walczącymi. Już nie powtórzy się skandal, który był hańbą ostatniej wojny: gdy kwiat młodzieży i mężów dojrzałych ginął na polach bitewnych, pewni przemysłowcy i kupcy robili na wojnie olbrzymie fortuny. Cały przemysł ma być obrócony na potrzeby wojenne, korzyści będzie czerpać wyłącznie państwo. Każdy obywatel, prócz dzieci i zgrzybiałych starców, będzie na prawach żołnierza, zadawalającego się skromnym żołdem i poświęcającego się całkowicie ojczyźnie. I kobiety. Chciały równouprawnienia w prawach, będą je miały i w obowiązkach. Cały naród do apelu!

Powiecie zapewne: — Z takim projektem niechybnie występują warstwy zachowawcze, może nawet nacjonalistyczne. Otóż wcale nie. Wnioskodawcą jest znany przywódca socjalistów, p. Paul-Boncour. To jest właśnie szczególna cecha tego projektu. Gdy wybuchła wojna światowa, mówiliśmy sobie: — Bez tego rozlewu krwi niepodobna było przywrócić sprawiedliwości na ziemi. Będzie to wojna okrutna, lecz ostatnia. Ludzkość przekona się, jakim absurdem jest w XX-m wieku wojna. I nie minęło 10 lat od pokoju w Wersalu, już zaczyna się mówić poważnie o nowej wojnie, jak czynią się przygotowania, które cofają nas o półtrzecia tysiąca lat, do czasów Republiki Spartańskiej,—w epoce aeroplanów i radio. Do kata! Czyż w duszy i umysłowości ludzkiej nic się nie zmienia, czyż te wszystkie odkrycia i wynalazki, genjalne dedukcje uczonych myślicieli, reformatorów, wychowawców i organizatorów żadnego wpływu nie mają?.... Czy pracy nad udoskonaleniem ludzkości, nad poprawą jej losów, — nie należałoby podjąć z innej strony?...

Wojna nowoczesna! Pancerne samoloty, bomby okropnej siły, potworne czołgi, straszne „grube Berty", ziejące śmiertelnym jadem gazy... A na skraju wioski, pod świętą figurą, o zmierzchu, klęczy garść kobiet, mężczyzn i dzieci, i płynie pieśń żałosna, pełna utajonej grozy: „Od powietrza, głodu i wojny chroń nas, Panie". Ta sama pieśń, którą śpiewano, gdy broń skałkowa wydawała się djabelskim wynalazkiem, a rycerze przypinali sobie orle skrzydła do ramion!

W uszach dźwięczy mi jeszcze ta pieśń... tyle razy spotkałem się z nią w sierpniu 1914 r., gdy od huku armat poczynała drżeć ziemia polska. Dorobek genjuszu ludzkiego jeszcze raz szedł na usługi mordu i zniszczenia, — serca krzepiła stara, prosta wiara w Zbawiciela.

. . . . . .

Rada Adwokacka zaniepokoiła się wciąż wzrastającą liczbą aplikantów prawniczych i, wzorem średniowiecznych organizacji cechowych, zamierza wejść na drogę utrudnień i ograniczeń. Ni mniej ni więcej — wystąpiono z projektem, aby tych zuchwalców, którzy chcą powiększać kadry obrończe, wysiedlać na trzy lata z Warszawy na prowincję.—Pragniesz, bratku, zostać adwokatem? Nie wystarczy, żeś ślęczał przez 8 lat w gimnazjum, potem przez 4 lata w Uniwersytecie, później 2 lata — na praktyce sądowej i wreszcie 2 lata — na praktyce adwokackiej, że musiałeś przedzierać się przez najeżone niebezpieczeństwami zapory egzaminowe. Przybywa jeszcze nowa klauzula: trzyletni przymusowy pobyt na prowincji....

Zaiste, życie komplikuje się coraz silniej. Zdawałoby się, że ustawy zasadnicze zapewniają obywatelom szereg swobód, między innemi — wolność wykonywania zawodów. Niech jednak wyłoni się wzgląd czy interes oportunistyczny, wnet znajdą się niecierpliwe umysły, gotowe zasady dla doraźnych względów poświęcić.

Zawsze i wszędzie — stolica jest i będzie upragnionym terenem pracy dla zdolniejszych i ambitniejszych jednostek. Przez to samo w stolicy walka o byt musi być zaciętsza. Przez tę walkę odbywa się selekcja: utrzymują się indywidualności mocniejsze, słabsze — muszą z placu boju ustąpić. Żadna ingerencja z zewnątrz tego stanu rzeczy nie zmieni. Pomnoży tylko niepotrzebnie szkopuły. Albowiem są przytem kategorje umysłowości, które nadają się do życia prowincjonalnego, i inne — które zgoła się nie nadają. Dla pewnych jednostek przeniesienie się na prowincję, choćby tylko na okres trzechletni, już to ze względu na stosunki rodzinne, już z innych powodów, przedstawia się jak życiowa katastrofa.

Czyż na to ludzkość przeżywała tyle krwawych walk o wolność, by dla ciasnych interesów cechowych przekreślać zdobyte prawa? Już państwo coraz częściej i nieznośniej wdziera się do życia osobistego obywateli. Mają-ż organizacje społeczne spieszyć z naśladownictwem?

Twórcy niefortunnego projektu pragną zapewne w ten sposób zredukować nadmierny dopływ nowych sił do adwokatury. Czy nie należałoby szukać innych, właściwszych dróg, podnosząc wymagania natury moralnej i intelektualnej?

Twórcy owego projektu uważają się prawdopodobnie za demokratów. Jakże sprzecznem jednak z zasadą demokracji jest ich zamierzenie! Wprowadzenie go w czyn jeszcze bardziej utrudni młodzieży niezamożnej ubieganie się o stanowisko obrońcy prawnego. Z czegóż będzie żył aplikant przez owe trzy lata na prowincji, w obcem dla siebie środowisku? A jeśli nawet po pewnym czasie pocznie wyrabiać sobie klientelę,— potem od nowa ma rozpoczynać te same usiłowania w Warszawie? Już dziś przygotowania do adwokatury (uniwersytet, aplikacja) trwają z górą ośm lat. Czy jesteśmy dość bogaci, ażeby przedłużać jeszcze ten termin? Czy adwokatura ma być przywilejem młodzieży bogatej, synów zamożnych kupców, przemysłowców, — bo kandydaci rekrutują się przeważnie ze sfer miejskich? Czy to nie wpłynie jeszcze na zmniejszenie żywiołu polskiego w adwokaturze?

Projekt Rady Adwokackiej wy-

wołał w sferach młodzieży aplikanckiej duże rozgoryczenie. Nabiera cech rozdźwięku między starszem a młodem pokoleniem. Taki rozdźwięk, — pogłębienie braku wzajemnej ufności, — byłby zgoła niepożądany.

. . . . . .

Przyszedł do mnie pewien poważny obywatel, zasiadł wygodnie w fotelu i zapytał z uroczystą powagą:

— Niech mi pan powie, czy jest wogóle lepiej czy gorzej?

— Drogi panie, to tak samo, jak bym miał powiedzieć, czy pana boli głowa. Sam pan nie wie?

— Nie wiem. I zaraz panu wytłomaczę, dlaczego. Większość dzienników każe mi się cieszyć, że jest coraz lepiej, a wkrótce będzie wprost doskonale. Tymczasem ani ja osobiście ani moi bliżsi znajomi — tej ulgi wcale nie odczuwają. Dochody zmniejszają się, o zarobek trudniej, niż kiedykolwiek, drożyzna rośnie, podatki coraz uciążliwsze, liczba bezrobotnych zwiększa się...

— Na giełdzie hausse'a!..

— Wciąż ta sama garść spekulantów, udających grę przy zielonym stole w nadziei, że się przysiądzie jakaś foka, którą będzie można spłukać. Ale foki zmądrzały, nie chcą zbliżyć się do giełdowych wybrzeży, nauczone smutnem doświadczeniem. Jaki może być powód do zwyżki, skoro te właśnie akcje, które są przedmiotem spekulacji, nie dają żadnej dywidendy?

Może-ż być mowa o racjonalnej lokacie oszczędności w tego rodzaju akcjach?

— Stan finansowy kraju poprawia się....

— W tychże samych dziennikach, na innem miejscu, czytam, że w Polsce obieg pieniędzy jest mniejszy, niż gdziekolwiek w Europie, i o ile mniejszy! W Holandji wynosi 240 zł. na głowę, w Polsce — 20 złotych. Większy jest nawet w Rosji Sowieckiej (31). Cztery piąte naszych obywateli zarabia miesięcznie poniżej 100 złotych. Czy to jest dobrobyt? Jakież mogą być zdolności nabywcze ludności przy takich środkach, jaką wartość przedstawia rynek wewnętrzny?... .

Poprosiłem mego przyjaciela, by poszedł krakać gdzieindziej.

skrz.

LAUR OLIMPIJSKI

Ruch sportowy objął szerokie warstwy społeczne. Olimpiady zgromadzają reprezentacje nietylko naszej rasy. Tężyzna fizyczna bowiem szczególnie teraz po wojnie staje się pożądania godną. Ileż istnień zcherlaczało w okopach!

Zdrowy, mocny organizm ludzki był zresztą od czasów greckich przedmiotem adoracji nietylko artystów. Ruch sportowy współczesny przywrócił ten dawny kult. Mecze piłkarskie, zawody pływackie, rzuty dyskiem, wogóle popisy lekkoatletyczne zgromadzają tłumy. Kto posiada czucie rzeczywistości, ten prądowi temu sprzyja. Literatura współczesna idzie na spotkanie wzruszeniom i wrażeniom sportowym. Z potrzeby serca opiewa chwałę olimpijskich młodzieńców utalentowany poeta, Kazimierz Wierzyński. Autor „Wiosny i Wina" odnalazł w tym świecie wrażeń materjał do skondensowanych, męskich zachwytów, które przekuwa w granitowe strofy poetyckiego słowa. „Wróble na dachu", „Wielka Niedźwiedzica", ani nawet artystycznie dojrzały „Pamiętnik Miłości" nie znały jeszcze tych tonów męskiej równowagi ducha. „Laur Olimpijski" jest ewolucyjnie najbardziej opanowanym utworem Kazimierza Wierzyńskiego. W zbiorku tym poeta zamieścił tylko piętnaście wierszy. Jest to ilościowo niewielki plon. Jakościowo wyróżniają się te poezje wysoką wartością.

„Laur olimpijski" zawiera wiersze: „Defilada atletów", „Oddech", „Match footballowy", „100 m", „Paddock i Porritt", „Skok o tyczce", „Fanfara na cześć Karola Hoffa", „Erminio Spalla", „Panie na start", „Nurmi", „Spartanin", „Dyskobol", „Bieg na przełaj", „Pieśń o Amundsenie" oraz „Gaj Akademosa".

O psychice tych utworów mówi zaraz pierwsza strofa:

„Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczeń
Inny sztandar nas zwołał i na czołach legł, —
My sławimy natchnienie, muskuły i przestrzeń,
Serce, co maratoński wytrzymuje bieg".

W „Biegu na przełaj" to „serce co maratoński wytrzymuje bieg" woła w zachwycie: „co to za stado wspaniałe! Pół-bogi! Pół-ludzie! Zwierzęta!"

Inne tonacje brzmią w „Pieśni o Amundsenie". Prometeizm przecież dyktuje poecie te strofy odważne, światoburcze:

„Rozejdźcie się do domów, dziś depesz nie będzie,
Mnie ziemia wasza męczy i ciąży, jak ołów,
Chcę być sam, — mnie wystarczy to śmigło w rozpędzie,
Co huczy, gra i szumi, jak koncert aniołów".

„Laur Olimpijski" p. Kazimierza Wierzyńskiego dla sportowców będzie jeszcze jednem potwierdzeniem celowości ich wysiłków. Napewno chwycą ten zbiorek do rąk, jako uzmysłowienie tajemnic ich marzeń. Czyż jest to jednak jedyna dziedzina życia, którą winno się przełożyć nad inne?

Tężyzna fizyczna, jak schludność, zamiłowanie do porządku, celowość pracy na szczeblach rozwoju społecznego, należycie zorganizowanego, są zwykłemi właściwościami środowisk o dobrej kulturze. „Bieg maratoński" w dziedzinach twórczości ludzkiej na polach sztuki, inżynierji, wynalazczości wyróżni i umocni byt zbiorowisk, które dbają o wartości wyższe, duchowe.

„Laur Olimpijski" ten ton psychologji zbiorowej podchwytuje. Bowiem „pieśń o Amundsenie" mówi o nieukojonej tęsknocie człowieka do osiągnięcia wszystkich tajemnic ziemi i nieba.

Miłośnicy poezji nowy ten zbiór utworów Kazimierza Wierzyńskiego przyjmą z żywą radością. Rozszerza on strefy artystycznych możliwości poety. W poszukiwaniu wrażeń nie zbacza na manowce perwersji, lecz znajduje piękno w zjawiskach dziś zwykłych, a przez oko poety opromienionych. Któż mógłby przypuścić, że „Skok o tyczce" nadaje się do wzruszeń artystycznych? Kazimierz Wierzyński tę dziedzinę wrażeń zdobył dla poezji i to jest przedmiotem jego chwały, jako artysty.

Eustachy Czekalski

TADEUSZ KOŃCZYC

Z NOTATNIKA

RÓŻE

Róże twe ciągle jeszcze kwitną
W ozdobnym, barwnym tkwiąc wazonie —
Mój wzrok ich blask i urok chłonie
I woń ich czuje aksamitną.

Tyle tu kwiatów pachnie wkrąg,
Tyle ich więdnie w kras zaraniu...
Tylko te kwiaty z twoich rąk —
Mówią o wiośnie i kochaniu.

Tylko te kwiaty — dar twych dłoni,
Dar serca, które żywiej bije —
Mówią siwiźnie moich skroni,
Że i me serce jeszcze żyje...

Że pod popiołem smutków drży,
Jako strącona w locie mewa...
Jedno mu tu zostało: łzy,
A przecież czegoś się spodziewa....

Śni mi się jeszcze jasny ranek,
Choć zmierzch już pada mi na oczy...
Śmieszny by ze mnie był kochanek,
Nieprawdaż, kwiatku mój uroczy?

Przed tobą jeszcze — tamten brzeg,
Jam dawno już na tamtej stronie...
O róże, róże... padnie śnieg
I blask wasz w wiecznej mgle zatonie...

SZARY DZIEŃ

Chmury się przewalają posępne po niebie —
Nadciągającej burzy słychać już fanfary...
Taki pusty się wydał dzień — ten dzień bez ciebie,
Pusty i szary...

Patrzę przez okno w bezmiar czarownego świata,
W słoneczne pogrążony ciche zadumanie
I myślę: to, co teraz myśli nasze splata,
Czy to — kochanie?

Kochanie, czy też przyjaźń — ach, to wszystko jedno...
Wiem tylko, że mi smutno, gdy cię przy mnie niema
I wiem, że obłąkany tęsknotą bezwiedną,
Patrzę na cię — mej duszy oczyma...

JUŻ SIĘ NIE MOGĘ WIĘCEJ SMUCIĆ...

Już się nie mogę więcej smucić
I coraz mniej już we mnie łez —
Nie mogę z drogi mej zawrócić,
Z tej drogi, która ma swój kres...
Wchłonąć więc tylko w duszę trzeba
Ostatnich już upojeń czary:
Blask słońca, jasny błękit nieba
I resztki pacholęcej wiary...

Może na schyłku swej jesieni
Już na ostatnim drogi skręcie,
Jeszcze się dusza rozpłomieni,
Snem o królewskiem uczuć święcie;
Może odszuka znowu w mgłach,
Co ją otoczą szarym wiankiem —
Zaczarowany szczęścia gmach,
Zdobny różanych zórz krużgankiem. —

Może gasnących rytmem marzeń,
Serce na widok ten uderzy,
Gościniec nieprzeżytych wrażeń
Oczy — z wysokiej ujrzą wieży.
I zanim wiekuisty chłód
Ostatni życia blask zamroczy —
Kochania nieśmiertelny cud,
Prześni znów dusza, serce, oczy...

GDY PATRZĘ W TWOJE OCZY...

Gdy patrzę w jasne twoje oczy,
Takie i smutne i radosne,
Chciałbym na górskiej kędyś zboczy,
Przeżyć ostatnią z tobą wiosnę. —

Lub na błękitne grzbiety fal,
Wypłynąć z tobą wraz o świcie
I mknąć na skrzydłach wiatru w dal —
Pozdrawiać słońce, szczęście, życie!...

W dzień letni, cichy i słoneczny,
Chciałbym na leśne biedz polany,
Gdzie szemrze strumień zadumany,
Miłosnych legend rytm odwieczny.

I czerpać z ciszy łąk i pól,
I z twojej smętnej, młodej duszy,
Lek na mój dawny, dawny ból,
Co mnie, jak rdza żelazo, kruszy.

St. Żukowski, Las

Wystawa prac art. malarza prof. Stanisława Żukowskiego w Zachęcie Warszawskiej

Na wystawach Warszawskiego Tow. Zachęty Sztuk Pięknych od lat kilku widuje się stale soczyste pejzaże i misterne wnętrza pędzla prof. Stanisława Żukowskiego. Wśród malarzy współczesnych zajmuje on specjalne a zaszczytne miejsce. Sztuka jego obficie dotychczas czerpała z motywów krajobrazowych północnych. Był on w Petersburgu jednym z najbardziej uznanych malarzy - pejzażystów. Opinja ta zadecydowała, że właśnie on, a nie inny artysta, otrzymał wyróżniający posterunek nauczyciela malarstwa przy dworze. Polaków w Petersburgu nie bałamucono powodzeniem. Jeżeli więc powołano St. Żukowskiego do objęcia tego rodzaju obowiązku — to tylko przez uznanie dla jego talentu.

Petersburska akademja sztuk pięknych przyznała mu tytuł honorowego akademika. Z polaków jeszcze tylko dwóch malarzy posiadało tę godność: Siemiradzki i Ciągliński.

St. Żukowski urodził się w Grodzieńszczyźnie koło miasteczka Roś. Po ukończeniu szkół średnich w Białymstoku udał się na studja do Moskwy. Pracował też w akademji petersburskiej. Był uczniem prof. Włodz. Makowskiego, znanego malarza rosyjskiego. Otrzymał premium im. Kuindżi, a obrazy jego zdobią wszystkie wybitniejsze galerje Petersburga i Moskwy. W Tretiakowskiem muzeum znaleźć można nawet pięć płócien St. Żukowskiego.

Na wystawach zagranicznych zwraca również uwagę swojemi utworami. W r. 1913 w Monachjum przyznano mu złoty medal za obraz pt. „Jesienny wieczór". Wystawa w Salonie Charpentier'a w Paryżu przyniosła uznanie krytyki francuskiej i wprowadziła na rynek jego płótna.

Art.-mal. Stanisław Żukowski

W Warszawie obrazy St. Żukowskiego wzbudziły również wielkie zainteresowanie wśród fachowców i publiczności, miłującej sztuki piękne. W r. 1922 otrzymał on pierwszą nagrodę w Zachęcie za obraz pt. „Pałac w Kuskowie". W roku 1923 salon doroczny przyniósł mu znów pierwszą nagrodę za obraz „Ruczaj i wiosna", a w r. 1924 zdobył nagrodę miasta st. Warszawy za obraz przedstawiający wnętrze Łazienek.

St. Żukowski jako artysta lubuje się w pokazywaniu wnętrz starych pałaców. Umie on wydostać perspektywę i piękno linji środkami niezwykle prostemi a pełnemi powabu. Dotyczy to jeszcze w większym stopniu jego pejzażów. Maluje on zakątki zapuszczonych starych parków o soczystej rannej zieleni, stawy pokryte kożuchem wodnych kwiatów, drzewa sędziwe, rosochate. Krajobraz o każdej porze roku ma w nim piewcę. Śniegi St. Żukowskiego słyną ze swojej nieuchwytnej a wrażeniowej ekspresji. Jak w tonach letniej zieleni pokazuje tysiące stopni natężenia barwy i światła, tak w krajobrazach zimowych śnieg prześwietlany jest przez jego pędzel bogactwem chromatyki kolorystycznej.

Wystawa obecna w Zachęcie Warszawskiej, zawiera zgórą 30 płócien. Mówią one o wysokich kwalifikacjach artystycznych St. Żukowskiego. Potwierdzają jeszcze raz mistrzowstwo jego pędzla, uznane przez krytykę naszą i zagraniczną.

Na wystawie tej znajdujemy też obrazy z „naturą martwą". Są one dokumentami pewności spojrzeń artysty i umiejętności plastycznej. Tylko artysta dojrzały, malarz o kulturze europejskiej, tak umie pokazać plastykę przedmiotów. St. Żukowski wśród naszych malarzy - pejzażystów posiada własny krąg zainteresowań. Jest indywidualnością bogatą w środki ekspresji. Kultura daje obrazom jego polot i czar. Talent to przytem rdzennie polski o mocnem nasileniu sentymentu. Przypuszczać należy, iż wystawa obrazów St. Żukwskiego przyniesie mu znów zasłużone laury.

M.

St. Żukowski. Wnętrze

St. Żukowski. Polesie

Fot. Józefa Bułhakówna

St. Żukowski. Potok

St. Żukowski na polowaniu w lasach północnych

St. Żukowski przy zabitym niedźwiedziu

(Korespondencja własna)

Minęło już 15 lat, gdy opuściłem ponure powiatowe miasteczko Północy — Ust'Sysolsk, porzucając tundrę samojedzką, zdawało mi się, na zawsze. Tymczasem los chciał inaczej. Po latach wojny i zawierusze rewolucyjnej znowu przywędrowałem w te pustkowia. Jakże inaczej i smutniej przedstawia się obecnie ten smutny, śnieżny i błotny step wołogodzki. — Zdawać by się mogło, że czerwona hydra nieokiełznanej samowoli dyktatury komisarskiej nie znajdzie żeru w tej bezbrzeżnej próżni, upstrzonej gdzieniegdzie samojedzkiemi „czumami" (namiotami), i od czasu do czasu ożywionej przebiegającemi stadami jeleni, — lub szybującemi saneczkami tuziemca, zaprzężonemi w kilkanaście par hyżych reniferów.

Widomy znak władzy dyktatorskiej proletarjatu przedarł się tu w osobliwej formie — głodu, upadku gospodarstwa samojedów i stworzeniu specjalnego typu sowietu rodowego, który, chociaż z zewnętrznych tylko oznak przypomina rządy sowieckie, — to jednak jest tem przedpolem emanacji komunizmu nie tyle ideowego, ile spekulacyjnego na ciemnocie mas pasterskich koczowników północy. Zaznaczyć przytem należy, że sowiet ten w niczem nie ugruntował wpływów sowieckich w tundrze.

Tymczasem warunki bytu w tundrze pozostają dalej zacofane. Samojedzi koczują, przerzucając się na przestrzeni tysięcy kilometrów od swoich leż zimowych do letnich, ciągnąc z wielotysięcznemi stadami jeleni. Pochód ten ku północy jest zawsze ucieczką przed grasującą w lecie dżumą syberyjską, — zwaną powszechnie przez samojedów cholerą, która pochłania tysiące renów. Na okres letni pojawiają się ci koczownicy w Jugorskim okręgu — aż po Karskie wybrzeże, wdzierając się czasami na szczyty Uralu. Gdy zima nastaje, samojedzi powracają ku południowi, rozsiedlając się w olbrzymich borach tundry, opierają się dopiero na rzece Peczorze, oraz nieco dalej na południe, ku granicy ziem Ust—Kołomskich.

Momenty zamiany tych sezonowych miejsc pobytu koczowników stanowią główne podstawy dla handlu w tym kraju. Letnie szałasy zostają umieszczone na sankach wraz z całym inwentarzem letniego gospodarstwa i, pozostawiane w ukryciu, czekają do następnego roku. Taki sam proceder stosują samojedzi w okresie zimowym.

Bardzo ciekawie przedstawiają się wysiłki bolszewickie, aby oporną sowieckiemu rządowi tundrę skomunizować. Podjęta agitacja przez specjalnych emisarjuszy idzie bardzo powoli, rozbijając się o nieugiętą moc tradycji wiekowej tych ludów, rodową organizację faktycznych rządów, brak przywiązania samojedów do ziemi, — którzy ją i tak bez haseł komuny mają za wspólną i niczyją, oraz bardzo silne znaczenie kapłanów, t. zw. szamanów, którzy jawnie wyklinają sowiety i ich rządy, jako dzieło szatana. Oczywiście, nie mniejsze znaczenie dla utrudnienia komunizmowi dostępu do samojedów odgrywa nieistnienie przemysłu mechanicznego, a co za tem idzie brak elementu robotniczego, pracującego z najmu.

Nie oznacza to jednak, aby komuniści nie mogli znaleźć punktu zaczepienia dla swej agitacji. Ułatwia im to pewien specyficzny układ majątkowy, który dzieli samojedów na trzy zasadnicze klasy posiadaczy: bogaczy, średniaków i ubogich. Do pierwszej kategorji zaliczają się właściciele od 800 — 1000 i więcej jeleni; ci utrzymują się wyłącznie ze swoich stad. Średni stan, samojedzi, posiadający od 200 do 800 jeleni, w części utrzymują się ze swoich renów, w części — z rybołówstwa i przemysłu z rybołówstwem związanego. Najbiedniejsi—to warstwa nie posiadających wcale renów, lub co najwyżej 200 sztuk, które przyłączają zazwyczaj do stad bogatych właścicieli i służą u nich jako pomocnicy. W tej klasie spotykamy do 80% zatrudnionych przemysłem rybnym i łowiectwem. Właśnie te różnice w posiadaniu własności prywatnej wyzyskują agitatorzy, podburzając nieposiadających do żądania niejako „parcelacji bez wykupu", t. j. podziału stad. Jednak hasła te o tyle tylko znajdują chętnych, o ile władza rodowa nie skarci nowatorów i szaman nie przeklnie podburzonych i podburzaczy.

Władza sowiecka uznana jest w tundrze raczej formalnie. — Samojedzi ani podatków nie płacą, ani też o nic do urzędów się nie zwracają. Sowiety taki stan muszą tolerować. To też naprawdę śmieszne są t. zw. — „rejonowe samojedzkie zjazdy sowietów", na których, przybyły z centrum gubernialnego, czy nawet z Moskwy delegat, wygłasza „referat" i notuje „rezolucje", że jednogłośnie referat został przyjęty. Oczywiście, że niema tam mowy o jakichkolwiek „dyskusjach", gdyż samojedzi nie czują po temu żadnej potrzeby. Gdy jednak władze sowieckie chcą się wtrącać do spraw, dotyczących trzód jelenich i połowu fok, szamani rzucają klątwę na sowiety, na bolszewików i na Moskwę. Zjazdów takich było już jedenaście i każdy kończył się zamknięciem go przez szamana.

Polityka sowietów w kierunku sowietyzacji tundry oparta jest na cierpliwości—i bardzo stopniowem działaniu. W roku ubiegłym, na ostatnim zjeździe grudniowym, delegat moskiewski oświadczył, że sowiety zamierzają w największym ośrodku zamieszkania samojedów Choseda — Chord wybudować w ciągu 1927 roku pierwszy szpital, dom robotniczy, szkołę i stałą kancelarję „rika" (rejonowego komitetu wykonawczego). Projektowana jest również budowa magazynów na

Z ŻYCIA „SAMOJEDÓW"

Jeleń jest zwierzęciem domowem samojedów

Fot. Światowid

Typy wieśniaków z północnych krajów Rosji

zboże nad wybrzeżem morskiem oraz na skraju borów. Wskazywałoby to na pewną myśl ekonomiczną, przeprowadzenia racjonalizacji przemysłu samojedzkiego i handlu w tundrach. Dotychczasowy bowiem handel sowiecki wyrażał się w stosunku do samojedów w karykaturalnej formie. Zbiurokratyzowane kooperatywy sowieckie, których założono w ciągu dziewięciu lat istnienia władzy sowieckiej zaledwie kilka na całym obszarze Ust'sysolskiej tundry, otrzymały według przydziału towarowego, uskutecznionego urzędowo w Moskwie, olbrzymi zapas... kepi angielskich i dziesięć wagonów... osełek do ostrzenia noży.

Tymczasem samojedzi zimą i latem nie noszą wogóle innego nakrycia na głowę, jak ich specjalny t. zw. „malica", a co do osełek, to właśnie brzegi morza północnego głównie obfitują w kamień, z którego robią brusy i osełki.

Brak wymiany towarowej, pominięcie samojedów w przydziałach zbiorowych, oraz zapomnienie o tym rynku handlowym dla skór jelenich, zamszy, rogów i sierści, spowodowały wytworzenie się w tundrze osobliwych stosunków gospodarczych. Pomijając już normalne zjawisko głodu, który w tej tundrze jest, od czasu przewrotu bolszewickiego, prawie codziennym gościem, — należy podkreślić znamienny fakt najazdu sfory prywatnych przedsiębiorców, kupców i spekulantów, którzy, gnębieni gospodarczo przez rząd sowiecki, nie

Bardzo silnie rozwinięty jest instynkt macierzyński u kobiet samojedów, które ogromną troskliwością i ciepłem darzą swe dzieci

mając możności rozwinięcia swej prywatnej inicjatywy handlowej w kulturalnych ośrodkach sowietów, znaleźli odpowiednie dla siebie tereny ekspansji śród odosobnionych samojedów. Kupcy ci wyzyskują w niemiłosierny sposób bezradnych koczowników tundry. Oni to zaspakajają głód zbożowy, i wszelkich niezbędnych artykułów przemysłu, regulując go według swoich kalkulacyj spekulacyjnych. Tundra jest oazą dla tak zwanego „wolnego handlu".

Władze centralne wysłały do tundry północnej specjalną komisję dla zbadania warunków ewentualnej kolonizacji i przyspieszenia procesu „sowietyzacji samojedów". Komisja ta pod przewodnictwem prezesa komitetu pomocy narodom północy, J. Jelkina, po przeprowadzeniu badań w ciągu pięciu miesięcy, złożyła rządowi moskiewskiemu projekt wyzyskania tundry pod względem gospodarczym, politycznym, oraz kolonizacyjnym. Projekt ten jest obecnie rozważany przez czynniki rządowe. Nie ulega kwestji, że samojedzi, choćby tylko dzięki tradycjom wrogiego nastroju względem sowietów, wszelkie poczynania Moskwy przyjmą niechętnie.

Moskwa, styczeń *T. Teslar*

Rys. art. malarz Kamil Mackiewicz

Karnawałowy świt, dzień i noc mężczyzny.

Karnawałowy świt, dzień i noc uroczej warszawianki.

LUDZKA KONTRABANDA

(Z przeżyć nielegalnych emigrantów do Ameryki)

Prawa amerykańskie, ograniczające swobodny dostęp do terytorjum Stanów Zjednoczonych dla licznych zastępów emigrantów, sprzyjały z biegiem czasu wytworzeniu i udoskonaleniu różnych nielegalnych sposobów dla użytku tych, którzy za wszelką cenę chcieli dostać się do „Ziemi Obiecanej".

Powstała tedy kategorja przybyszów, nosząca w półurzędowej terminologji władz amerykańskich nazwę „ludzkiej kontrabandy".

Do niedawna znakomitą większość jej stanowili chińczycy, przeciw którym było głównie skierowane ostrze praw amerykańskich ze względów rasowych.

Od roku jednak 1924, w którym został ogłoszony t zw. *Immigration Act*, redukujący znacznie rozmiary legalnej imigracji do Stanów Zjednoczonych nawet dla narodów europejskich, osobisty skład „kontrabandy ludzkiej" uległ poważnej zmianie. Spotykają się tam teraz w znacznej liczbie przedstawiciele różnych nacji, a między nimi i pokaźna ilość polaków, którzy, jak wiadomo, zajmowali w statystyce imigracyjnej Stanów Zjednoczonych jedno z wybitnych miejsc. Pisma nasze od czasu do czasu zamieszczają krótkie wzmianki o golgocie polskich imigrantów, wywożonych przez niesumiennych agentów drogą okólną, jakoby do Ameryki, a następnie bezlitośnie obdzieranych z pieniędzy i rzucanych gdziekolwiek na pastwę losu. Nie od rzeczy zatem będzie dla polskiego czytelnika poznać bliżej teren zapasów między władzami amerykańskiemi a przemytnikami zabronionego ludzkiego ładunku. Użyte tu słowo nie jest bynajmniej metaforą, gdyż zacięte i krwawe walki, staczane niemal codziennie na meksykańskiej granicy Stanów Zjednoczonych, zasługują w zupełności na nazwę zapasów między prawem a przemocą, między czujnością jednych a nadzwyczajną zręcznością drugich.

Meksykańska granica jest najodpowiedniejszem miejscem do tego rodzaju operacji, a właściwie odcinek jej od Yumu, w stanie Arizona, do Oceanu Spokojnego. Począwszy od tego miejsca, dalej na północ aż do Los Angeles ciągnie się pustynia, której piaski w kilku miejscach zamieniają się na rzędy dzikich wzgórzy. Tą drogą wchodzi przeważnie od lat trzydziestu kontrabanda ludzka do „krainy Dolara". Niezmiernie ciekawy wygląd posiada małe miasteczko Ensenada, leżące po stro-

Granica meksykańsko-amerykańska Tia-Juana

nie meksykańskiej, tuż nad granicą. Jest to ośrodek całej przemytniczej działalności, pogranicznej. Można tu spotkać chmary różnych pośredników, przewodników, agentów i drapichróstów o minie z pod ciemnej gwiazdy, ale nietylko: są tu także przedstawiciele amerykańsko - chińskich „poważnych" przedsiębiorstw przemytniczych. Bo trzeba dodać, iż niektóre z tych organizacji przedstawiają spółki akcyjne, obracające ogromnemi kapitałami i posiadające wzorową administrację. Klasyczny sposób, praktykowany w stosunku do chińczyków, polega na następującej procedurze. Obywatel Państwa Niebieskiego, zdecydowany na wyjazd do Stanów, zgłasza się do filji jednego z towarzystw amerykańsko- chińskich i podpisuje zobowiązanie na półtora tysiąca dolarów, która to suma ma być ściągnięta z niego już w Ameryce po ewentualnem szczęśliwem przekroczeniu granicy. Poczem zostaje wsadzony na okręt i, po wylądowaniu w jednym z portów meksykańskich, odprowadzony przez agentów Towarzystwa do jednego z pogranicznych miasteczek: Ensanada, Mexicola lub Tia Juana. Tam chińczyka oddają w ręce właściwego przemytnika, który zazwyczaj jest amerykaninem. Od tej chwili rozpoczynają się zawiłe perypetje przeprawy przez granicę, które, jak zobaczymy poniżej, często kończą się nieszczęśliwie dla klijenta, zatrzymanego przez amerykańskie władze imigracyjne, o ile naturalnie nie mają one szybszego rozwiązania pod postacią zamordowania emigranta i zabrania mu posiadanej gotówki.

Granica amerykańsko-meksykańska Mexicali

Co zaś do sposobów, używanych przez przemytników przy przekraczaniu granicy z żywym ładunkiem, to trudno wyliczyć je wszystkie. Są między niemi niektóre nader dowcipne, inne zaś wymagają nadzwyczaj zimnej krwi i narażenia własnego życia. W tym ostatnim wypadku przemytnik, będący obywatelem amerykańskim, i jako taki mający wolny przejazd przez granicę (amerykanie nie domyślili się, że można za to pobierać po 500 złotych!) — zostawia swój „żywy towar" tuż przed samą granicą, i samochodem przejeżdża na terytorjum Stanów, starając się wybadać, gdzie znajdują się strażnicy w danej chwili. Z powodu bowiem ogromnej rozciągłości granicy i trudności terenowych niema tu wcale stałych posterunków, lecz tylko krążące patrole. Zdobywszy potrzebne informacje, przemytnik pędzi na stronę meksykańską, zabiera swoich pasażerów i stara się przewieźć ich przez chwilowo utworzoną na granicy lukę. W wielu wypadkach jednak patrole, nauczone doświadczeniem, zmieniają nagle marszrutę i urządzają pościg za

przemycanym „ładunkiem". Wywiązuje się wtedy strzelanina na śmierć i życie, gdyż żadna ze stron nie liczy na wspaniałomyślność przeciwnika w razie przegranej.

Poza opisanym sposobem, który jest zupełnie w stylu *Far West*, są bardziej subtelne metody przemycania. Jedna z nich np. polega na wyzyskaniu znanej przesadnej tolerancyjności yankesów w stosunku do płci pięknej. Do posterunku granicznego podjeżdża wspaniała limuzyna, prowadzona przez szofera w liberji. Wewnątrz — typowy gentelman amerykański i trzy damy, zawinięte w płaszcze jedwabne z głowami starannie otulonemi szalami, z pod których widać tylko ogromne okulary w kościanej oprawie. Zresztą wszystkie damy w tych stronach mają zakryte twarze, z powodu tumanów drobnego piasku, unoszącego się w powietrzu. Gentelman wyskakuje z pojazdu, trzymając w ręku mapę Arizony, i najczystszą amerykańską gwarą rzuca rubaszne powitanie, rozpytując o drogę do jakiejś znanej miejscowości. Damy z rękoma napełnionemi pocztówkami i prospektami hoteli, przysłuchują się obojętnie. Wprawne oko dowódcy posterunku określa odrazu: turyści, jakich dużo kręci się tutaj, i którym żadna władza amerykańska nie zrobiłaby nigdy przykrości. Następuje jeszcze kilka pytań, na które gentelman odpowiada swobodnie i jowialnie. Indagacja skończona. Jeden z gorliwszych strażników robi ręką gest, wzywający teraz damy do wyjścia z samochodu. Te z widoczną niechęcią ruszają się zwolna z miejsc, ale naczelnik zatrzymuje je ruchem ręki: poco fatygować *ladies*. Limuzyna rusza na terytorjum Stanów, które zyskały tych nowych *„undesirable aliens"* (niepożądanych obcokrajowców), przemycony w damskich strojach... Należy jeszcze dodać, że, jak twierdzi miejscowy urząd imigracyjny, sposób ten udaje się częściej, niżby się zdawało. W innym znów wypadku, dzięki prostemu przypadkowi, zaaresztowano elegancką parę, której samochód był urządzony w ten sposób, że posiadał pod spodem skrytkę, mogącą pomieścić dwóch ludzi, coprawda w arcy niewygodnej pozycji. Z dalszych badań okazało się, iż była to czternasta z rzędu podróż przemytników, którzy za każdym razem przewozili po dwuch pasażerów, pobierając od każdego pięćset dolarów.

Ostatniemi czasy weszło również w modę przewożenie emigrantów aeroplanami. Niemniej energicznie jest wyzyskaną droga wodna. Setki małych statków, wychodzących z portów meksykańskich, wyrzucają na brzegi kalifornijskie swój żywy ładunek, często w beczkach dla zmylenia czujności patroli morskich. W wielu wypadkach straż amerykańska znajduje takie beczki, których nie udało się sprzątnąć wspólnikom przemytników, zawierające zwłoki nieszczęsnych emigrantów. W zeszłym roku przed sądem stanął jeden z najbardziej znanych agentów, prowadzący swój proceder od dawna, którego jednak nigdy nie można było schwytać *in flagranti*. Przyczynę takiego powodzenia odkrył dopiero przewód sądowy. Oto okazało się, że przemytnik, przewożąc chińczyków motorówką, związywał im ręce i nogi, przyczepiając do każdego z nich żelazny ciężar. O ile przeprawa odbyła się szczęśliwie, cały ładunek był wyrzucany na brzeg. W przeciwnym razie, widząc zbliżające się patrole, łotr najzwyczajniej topił odpowiednio przygotowanych chińczyków.

Emigranci z Europy wolą zwykle drogę kolejową. Znajdowano ich w cysternach naftowych, odbywających podróż w pozycji stojącej, zanurzonych w płynie aż pod brodę, lub w wagonach-chłodniach, napełnionych mrożonem mięsem. Raz znaleziono w tych warunkach włoską rodzinę, składającą się z czterech osób, przyczem jedno z dzieci było martwe. Na jednej ze stacji kolei kalifornijskiej zauważono pewnego dnia, iż jedna z pak trawy morskiej zaczyna się ruszać. Okazało się, iż wewnątrz znajduje się chińczyk, który od kilkunastu godzin podróżuje w okropnych warunkach z transportem trawy morskiej.

Z urzędowych statystyk widać, iż w roku 1925 na samej granicy meksykańskiej przyłapano około sześciuset emigrantów, nie mających prawa wjazdu do Stanów. Należy przypuszczać, iż liczba tych, którym udało się przejechać granicę, jest znacznie większa.

Inż. Z. Kacprowski

EKSPEDYCJA HARCERZY POLSKICH NAOKOŁO ŚWIATA

Ekspedycja Harcerzy Polskich Samochodem Naokoło Świata była przyjęta w d. 31 grudnia 1926 roku na audjencji w Budapeszcie u gubernatora Węgier Mikołaja Horthy'ego (na Zamku Królewskim). Zdjęcie nasze przedstawia gub. M. Horthy'ego, oglądającego z wielkiem zainteresowaniem jeden z karabinów wyrobu polskiego, posiadanych przez Ekspedycję. W czasie dłuższej rozmowy p. gub. Horthy wyraził kilkakrotnie swoją sympatję dla Polski. Zdjęcie to jest momentem z filmu ilustrującego życie Ekspedycji w czasie podróży, dokonywanego przez uczestnika Exped., Bruno Bredschneidra

Teatry warszawskie

Teatr Polski: „Sługa dwóch panów" Goldoniego. Teatr Mały: „Nasza Boginka" Bontempellego.

Dla miłośnika i znawcy teatru włoska comedia del'arte będzie zawsze źródłem czystej rozkoszy widowiskowej. Dzisiejszy widz kulturalny, zdeprawowany repertuarem psychologicznego, romantycznego lub naturalistycznego teatru, czuje się nieswojo w obliczu widowiska, które jest tylko zabawą, zabawą wcale nieskomplikowaną, posługującą się szematami typów ludzkich, sytuacyj i konfliktów.

Jeżeli jednak trochę głębiej sięgniemy do źródeł instynktu teatralnego i zechcemy ująć sprawę teatru nie ze stanowiska aktualności i mody, ale z punktu widzenia uczuć i nastrojów, które teatr wyzwala wśród widzów, okaże się, że średniowieczny teatr wędrowny — któremu klasyczną pracę poświęcił znakomity polski uczony, Creizenach, — był wzorem teatru ludowego, popularnego i powszechnego, wyrosłym w zbiorowiskach prostych ludzi, a kultywowanym— nieświadomie — jako protest przeciwko oschłości i konwencjonalizmowi widowisk dworskich i kościelnych.

Rozmaitego typu wesołki, Hanswursty, Arlekiny i t. d. pojawiały się na rusztowaniach bud jarmarcznych i, prowadząc wesołe djalogi z komparsami, lub nawet z widzami, dały początek widowiskom, znanym pod nazwą teatru del'arte. Był to teatr zaimprowizowany, teatr twórczy, pozostający w żywym kontakcie z rzeczywistością życia, pełen sarkazmu i ironji, politycznych aktualności, towarzyskich i osobistych.

Z biegiem czasu ustaliły się klasyczne typy tego teatru improwizacji: Arlekin, Pantalone, Dottore i t. d. Psychologja postaci była niczem, figura mogła być manekinem lub kukłą: istotnym nurtem widowiska był djalog, sytuacja i dowcip. I tem się też tłomaczy, że teatr, zrazu tak żywy, barwny i bogaty, zastygł w martwych formach fizycznego kształtu, gdy zabrakło bujności i barwności średniowiecznemu życiu, gdy kształt społeczny zaczął ulegać przemianom, a na gruzach średniowiecza powstawał nowy porządek rzeczy.

Wielką próbę ożywienia tego teatru i nawiązania tradycyj włoskiej komedji do francuskiego repertuaru przedsięwziął Carlo Goldoni. Ten niesłychanie płodny pisarz, uważany przez krytykę włoską za odnowiciela narodowego stylu teatralnego, w zamierzeniach swoich był na owe czasy rewolucjonistą. Dał on teatrowi włoskiemu człowieka żywego, który oddziaływał na widzów nie groteskową rubasznością lub gimnastycznemi łamańcami, ale chciał zainteresować fabułą, dowcipem i niespodziankami sytuacyjnemi.

Dzisiaj jest trudno ustalać nowatorstwo teatralnej pracy Goldoniego. Ale jeżeli „Wesele Figara" Beaumarchais'go miało być przygrywką rewolucji francuskiej, a „Zbójcy" Schillera patetycznym dokumentem anarchizujacego indywidualizmu, — to zgodzić się trzeba z poglądem włoskiej krytyki naukowej, która w Goldonim chce widzieć rodzimego Moliera lub nawet Lessinga.

„Sługa dwuch panów" odsłania nam rdzennie włoskie, weneckie oblicze Goldoniego. Na tej komedji, będącej już dzisiaj tylko kanwą dla inwencji reżysera, studjować można, jak bardzo Goldoni przeorał obowiązujący dotąd typ komedji del' arte, jak ujął ówczesnego aktora-linoskoczka w karby konwenansu teatralnego, jak narzucił mu swą wolę autorską, jak go skrępował w dowolności djalogu i sytuacji.

A przecież pomimo tych „przymusów" teatralnych, zostało dość miejsca dla fantazji i pomysłowości takiego reżysera, dla którego teatr jest czemś więcej, niż miejscem urzeczywistnienia czysto literackich pomysłów. Reżyserja Schillera, wsparta dekoratorską pomysłowością Frycza, wydobyła z tego widowiska wszystkie barwy i rumieńce, które ułatwiły widzowi zrozumienie epoki; dopiero na tle motywów muzycznych i tanecznych ewolucyj uwydatnił się klasyczno-widowiskowy i bardzo teatralny charakter włoskiej komedji improwizowanej.

Archaiczna kompozycja sztuki i banalność fabuły nabrały szczególnego wdzięku na tle znakomitej gry Maszyńskiego, który w pocie czoła służył równocześnie dwum panom, od obydwuch dostawał cięgi, lecz i obydwuch okłamywał. W tej postaci, będącej jak gdyby zwiastunem Figara, zamknął Goldoni obyczajowy cynizm ówczesnej epoki. Komedja Goldoniego jest właściwie monodramem, osnutym dookoła Truffaldina.

Dlatego wszystkie inne osoby oprócz Truffaldina mają znaczenie drugorzędne, są potraktowane szablonowo i konwencjonalnie. Reżyser starał się figury te ożywić i zbliżyć do widza. Młoda, utalentowana aktorka, p. Życzkowska, była charakterystyczną partnerką Maszyńskiego; zabawne pary tworzyli p. Kamińska i Wesołowski, p. Kuncewicz i Daczyński. Czysty szemat komedji del'arte reprezentowali p. Stanisławski (Pantalone) i p. Krzewiński (Dottore).

* * *

Wystawienie „Naszej boginki" Bontempellego w teatrze Małym zakrawa na nieporozumienie. Komedja ta, poczęta ze sztucznego i ateatralnego pomysłu, spotkała się z jednomyślnym niemal protestem. Oryginalność pomysłu, polegającego na tem, że kobieta jest manekinem zależnym od typu i rodzaju noszonej sukni, nie została poparta ani interesującym djalogiem, ani dowcipem, ani jakąś — chociażby jedną — szczególnie wyrazistą sytuacją. Autor zadowolony z pomysłu — przypominającego zresztą djaboliczne koncepcje E. T. A. Hoffmanna — poszedł po linji najbanalniejszego oporu. Na scenie odbywa się właściwie tylko ubieranie i przebieranie (nie rozbieranie) kobiety, któremu towarzyszy ciągła, nieistotna zresztą zmiana sytuacji komedjowej.

„Nasza boginka" jest włoską ilustracją czystego nonsensu, który w znacznie lepszem i bodajże bardziej twórczem zastosowaniu mieliśmy sposobność oglądać z okazji wystawienia sztuk Ignacego Witkiewicza.

Nie sądzę, aby farsowe ujęcie tej „problematycznej" komedji mogło uratować ją przed nicością. Problematyzować, to nie znaczy jeszcze pisać teatralnie. Proste zestawienie sukcesów teatralnych Chiarellego, Nicodemiego, Pirandella z debiutem scenicznym—u nas — Bontempellego, starczy za wyjaśnienie klęski autora „Naszej boginki". Bontempelli nie myśli kategorjami dramatycznemi, konflikt nie ma u niego koniecznych etapów rozwoju, zaczyna się sytuacją przypadkową, a kończy — niczem. Teatr nie może być ilustracją stosowaną do przedmiotów, bo nie jest nim nawet teatr marjonetek.

Szkoda było istotnie poważnego wysiłku reżyserskiego i pracy

TEATR POLSKI: „SŁUGA DWÓCH PANÓW“ GOLDONIEGO

Fot.
St. Brzozowski

Wykonawcy ról głównych:

Pp. Kamińska i Wesołowski „Kochankowie“

P. Stanisławski „Pantalone“

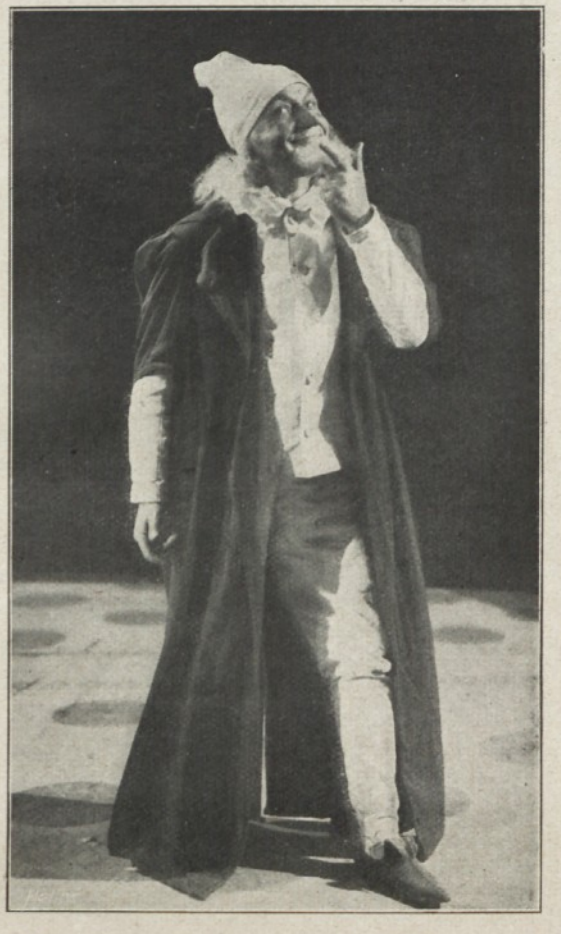

Fot.
St. Brzozowski

P. Krzewiński „Dottore“

P. M. Maszyński „Truffaldino“

TEATR WIELKI: „BEATRYKS CENCI", OPERA L. RÓŻYCKIEGO

Pp. Wermińska i Mokrzycka

Fot. J. Malarski

Pp. Wermińska, Mossakowski i Czapska

p. Przybyłko - Potockiej, która, przebierając się przynajmniej ośm razy, stworzyła tyleż odrębnych kreacyj ludzkich. Były śród nich kreacje świetne (żebraczka, Agrypina), były i takie, które pomimo pomysłowości aktorskiej, odsłaniały przeraźliwą pustkę djalogu. Dookoła p. Przybyłko - Potockiej krążyli p. p. Węgierko, Fritsche, Gawlikowski, Kunina i inni, starając się najlepszym wysiłkiem aktorskim, przynajmniej w części, wynagrodzić publiczności teatralnej zawód, który ją spotkał.

Emil Breiter

Nowa opera L. Różyckiego w Teatrze Wielkim

Beatryks Cenci, dramat muzyczny według J. Słowackiego, muzyka Ludomira Różyckiego

Nowa opera Różyckiego zasługuje na szczere uznanie, ze względu na udały w sensie teatralnym wysiłek kompozytora, oraz ze względu na staranne, wzorowe wykonanie tej opery przez zespół Teatru Wielkiego.

Można wyrzucać autorowi Twardowskiego, że nie toruje nowych dróg, można z punktu widzenia „nowych objawień" nie godzić się z kierunkiem muzy Różyckiego, można ubolewać, iż autor Beatryksy nie bije nowych słupów na wielkiej drodze nowoczesnej opery. Pragnienia te i ubolewania będą jednak w istocie rzeczy — jałowe. Artysta dojrzały, świadomy swych celów i drogi odpowiada ostatecznie tylko za to, co tworzy, nie zaś za to, cobyśmy chcieli, by tworzył.

Bierzmy więc Różyckiego takim, jakim jest. Jest wytrawnym, doskonałym w pewnym sensie kompozytorem operowym, — nie chciejmy, by był prorokiem, tembardziej, że niestety nie zbywa nam bynajmniej na dobrych kompozytorach operowych... Tembardziej, że mimo znacznych ustępstw muzycznych na rzecz sceny, akcji a przedewszystkiem na rzecz gustu publiczności, — orkiestra Różyckiego i jego zespół operowy zawsze świetnie brzmi, nigdy nie nuży, zajmuje, celowo towarzyszy scenicznej rozgrywce a śpiewakom „doskonale leży w głosie".

Z tych wszystkich względów wróżymy operze Różyckiego znaczne powodzenie, wyjście na sceny zagraniczne, jako operze o dobrych dramatycznych walorach, nieskończenie lepszych od skomplikowanej „piły" niemieckiej Schiliksa.

Teatr Wielki wystawił Beatryksę wzorowo. Na czoło wykonawców wybili się świetny w swej roli Mossakowski, śpiewak rozporządzający przepięknym, bardzo kulturalnie prowadzonym głosem, panie Wermińska i Czapska. P. Dygasowi w partji Gianiego życzylibyśmy więcej młodości, prostoty i poezji. Śpiewak ten, mimo wielu zasług, winien koniecznie głębiej wnikać w kreację, a nie poprzestawać na nużącym i nader już wytartym schemacie operowym.

Orkiestrę prowadził wybornie p. Fitelberg, umiejący mimo wspaniałego „brio" zachować miarę w natężeniu brzmień orkiestrowych, dzięki czemu w Teatrze Wielkim publiczność słyszy nareszcie i rozumie śpiewaków.

Mamy znaczne zastrzeżenia pod adresem reżyserji. Sama forma opery, jako takiej, dość chyba jest już naiwna i, — powiedzmy oględnie, rubaszna. Cóż dopiero, gdy reżyser zacznie stawiać kropki nad „i". Tych kropek reżyserskich postawił p. Popławski więcej tym razem, niż należało. Ociekający krwią nóż morderczyni, bielizna usmarowana niemiłosiernie czerwienią, nadmiar gestu, przechodzący w rozpętane miotanie się śpiewaków po scenie, — uważamy za zgoła niepotrzebne.

Należało brać sprawę raczej od „wewnątrz". Zyskałaby na tem groźna powaga tragedji.

jkb.

TEATR MIEJSKI W LUBLINIE POD DYREKCJĄ AL. WYSOCKIEJ

„Sen Nocy Letniej" Szekspira, w inscenizacji Al. Wysockiej, dzięki artystycznym walorom zyskał znaczne powodzenie.

NOWA POLSKA OPERA „MARGIER" K. GÓRSKIEGO W POZNANIU

Wykonawcy P.p. Prawdzic (Rausdorf), Urbanowicz (Lutas) bas

Drobiazgi teatralne

„KSIĘŻNA - CYRKÓWKA" W NOWOŚCIACH

Firma muzyczna pierwszorzędna: Kalman. Libretto, skrojone według wypróbowanych wzorów: w pierwszym akcie malownicze nawiązanie intrygi miłosnej, w drugim — po liryczno - humorystycznych perypetjach finał o dramatycznem napięciu; trzeci — w ogóle niepotrzebny, bo wszyscy wiedzą, że operetka musi kończyć się dobrze. Dwie pary kochanków, Messalówna i Niewiarowska w głównych rolach niewieścich, dwie pierwszorzędne primadonny na raz! Szczawiński jako amant serjo namiętny, Sempoliński —amant wesoły, Dowmunt — spadkobierca Morozowicza,—czegóż można więcej żądać, o publiczności! Powodzenie na całej linji. Stanowczo na skrawku nieba operetkowego mogą pomieścić się dwie gwiazdy.

NOWY PROGRAM W QUI-PRO-QUO

Dużo dobrych konceptów, najlepsze zawsze żydowskie. Wystawa i reżyserja — zawsze staranne. Jarossy — zawsze miły, dowcipny, do ciętej repliki skory. A Ordonówna... Ordonównie trzeba raz prawdę powiedzieć: w swoim małym repertuarze staje się coraz większą artystką. Publiczność słyszy każde jej słowo, odczuwa każdą jej intonację. Taką dykcją mało która śpiewaczka operowa może się poszczycić. A jej giesty, wymowa jej rąk..., temperament nerwowy, niepokojący...., całość — w wysokim stopniu estetyczna! Ordonówna w swym małym repertuarze jest artystką, z którą dziś należy się poważnie liczyć. Buczyńska w Magiellonjadzie tworzy niezrównany typ komedjowy, Krukowski musi zawsze powtarzać swego „Lopka", a Szymbortówna jest coraz powabniejsza. Chcesz, przyjacielu, spędzić wieczór wesoły? Idź do poddziemi Qui - pro - Quo, gdzie gospodarzem jest Boczkowski.

H. Ordonówna

Fot Radjotyp

„TEATR RASY"

Z inicjatywy Mussoliniego i pod patronatem następcy tronu powstaje we Florencji amfiteatr na wolnem powietrzu, w którym wystawiane będą utwory sceny włoskiej, począwszy od starożytnych dramatów łacińskich do dzieł doby obecnej. Teatr otrzyma nazwę „Teatro della stirpe" i ma na celu pielęgnowanie ducha romańskiego w zagrożonych przez europeizację i amerykanizację Włoszech.

HAMLET W PRZERÓBCE HAUPTMANA

Na scenie berlińskiego „Deutsches Theater" wystawiony będzie w ciągu sezonu bieżącego „Hamlet" w opracowaniu Gerharta Hauptmanna. Jako reżysera tego widowiska zaangażował Reinhardt kierownika moskiewskiego teatru Dramatycznego, Meyerholda. Rolę Hamleta odtworzy Ernest Deutsch, jeden z wybitniejszych aktorów niemieckich.

UDRAMATYZOWANA AUTOBIOGRAFJA ANDERSENA

W Londynie wystawiony będzie w początkach lutego dramat, przerobiony z dzieła H. C. Andersena „Bajka mojego życia". Autorką tej przeróbki jest pani Ashild Sandby, małżonka kompozytora Hermana Sandby'ego. Dramat składa się z szeregu scen, zakończonych żywym obrazem, w którym występują postacie z zaczarowanej krainy słynnych bajek wielkiego pisarza. Tytuł dramatu: Życie H. C. Andersena".

brn.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS IM. CHOPINA W WARSZAWIE

Fot. Światowid

Leopold Szpinalski z Warszawy uzyskał drugą nagrodę, ufundowaną przez m. st. Warszawę

Leon Oborin, przybyły z Moskwy na konkurs, uzyskał pierwszą nagrodę, ufundowaną przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej

Róża Etkinówna z Warszawy uzyskała na podstawie orzeczenia jury trzecią nagrodę, ufundowaną przez Min. Wyz. Rel. i Oświec. Publicz.

Zdobycze międzynarodowego konkursu im. Chopin'a w Warszawie

Wynik konkursu międzynarodowego Im. Chopin'a w Warszawie przyjęły koła specjalistów z wieloma zastrzeżeniami. Podając z tego miejsca kolejno nazwiska laureatów (Oboryn, — Szpinalski, — Etkinówna, — Ginsburg), uchylamy się zasadniczo od dyskusji na temat trafności wyroku. Dyskusja taka przekroczyłaby ramy artykułu, wszczynając cały szereg zagadnień nader może fachowych.

Podkreślić należy w motywacji wyroku przez jury piękne intencje dobra sztuki, które sprawiły, iż sąd, kierując się wyłącznie sprawami artyzmu, I-ą nagrodę przyznał rosjaninowi Oborynowi. Sąd wyszedł z założenia słusznego, iż do rozgrywki stanęły dwie grupy dobrze i wszechstronnie zorganizowane, t. j. Polacy i Rosjanie, z tych więc grup jedynie mógł wybierać. Jak wiadomo, inne narody i państwa przysłały na turniej chopin'owski jedynie poszczególnych reprezentantów.

Ważną zdobyczą konkursu jest przyjęcie przez inicjatorów i opinję naszą zasady, iż konkurs odbywać się będzie co pięć lat w Warszawie. Tak więc, wielkie dzieło szlachetnej emulacji nie nosi już charakteru dorywczego, lecz stałych zawodów. Rozgłos, jaki mimo słabej „reklamy" uzyskał obecny konkurs, sprawi napewno, iż za pięć lat przyjadą do Warszawy potężne grupy nie tylko z Rosji i z Polski, lecz zapewne ze wszystkich krajów Europy.

Druga bezcenna zdobycz konkursu, to znakomita możliwość, jaką znaleźli tu odtwórcy i pedagogowie do wzajemnego porównania swych sił, stylów i metod, z drugiej zaś strony publiczność, — do wyrobienia sobie sądu o różnych możliwościach pojmowania Chopin'a.

Oddajmy przedewszystkiem sprawiedliwość warszawskiej publiczności. Zachowywała się podczas tych tak emocjonujących zawodów lepiej, o wiele lepiej, niż to bywa na t. zw. „Zachodzie". Wielka przyjaźń dla swoich laureatów, natomiast żadnego szowinizmu. Żadnych uprzedzeń dla obcych, przeciwnie, pełna życzliwości, miła, ośmielająca przyjaźń dla wirtuozów obcej narodowości, skrępowanych nowem środowiskiem, nieznaną salą, zwyczajami i t. p. Gdyby równie bezstronnie, jak warszawska, zachowywały się szerokie masy innych stolic, niejedne wyniki międzynarodowe wyglądałyby inaczej, niż wyglądają.

Słuchacz uważny, który tydzień cały od 1-ej do 4-ej po południu słuchał audycji w Filharmonji, zadaje sobie ostatecznie pytanie, jaką korzyść istotną wynoszą muzycy z konkursu? Mamy wrażenie, że wynoszą korzyść olbrzymią.

Jeżeli chodzi o Rosjan, — spostrzegą zapewne sami, iż o ile w solowych popisach trzymali się bardzo wysoko, przeprowadzali styl „gry otwartej", pełen miary a równocześnie zostawiający wiele miejsca dla poszczególnej indywidualności (jak np. świetny, tak poetyczny Ginsburg), to w produkcji z orkiestrą brakło im siły, konstrukcji i rozmachu. Grupa rosyjska w popisach z orkiestrą, — wedle naszego zdania, — razem z nagrodzonym Oborynem doznała porażki.

Z obcych reprezentacyj indywidualnych Szwajcarja, Bułgarja, Węgry, nawet Austrja (Goldsand?)

nie zasługują na specjalną uwagę. Z innych natomiast, reprezentant Belgji Mombaerts wykazał najpiękniejszą i najczystszą kulturę gry palcowej, wysuwając się w tym kierunku na pierwsze miejsce wszystkich współzawodników.

Rozważając siły grupy polskiej, stwierdzić musimy w tej grupie dwie odmiany. Pierwsza, — to Polacy z długotrwałym treningiem zagranicznym. Zaliczamy do tej grupy Müncera (Lwów), Gimpla (Lwów), wreszcie Szpinalskiego (Warszawa).

Druga grupa polska, posiadająca odmienne od pierwszej a wspólne sobie zalety i wady, to grupa warszawska, a więc Etkinówna, Wojtowicz, Sztompka, Jonasówna, Barrówna, że wyliczymy najwybitniejszych.

Polacy o treningu zagranicznym, jak Szpinalski, przedewszystkiem zaś Müncer nie ustępują Rosjanom, lepsi są od grupy warszawskiej, jeżeli zaś chodzi o istotne zalety pianistyczne (ton, operowanie pedałem, technika wydatna i dźwięczna), w grze Müncera górują stanowczo nad całym zespołem walczących. Z tego punktu widzenia zwycięstwo Etkinówny nad Müncerem musi się wydać bardzo problematycznem. Polacy o treningu zagranicznym, to już nie uczniowie bardzo zdolni i bardzo poprawni, to już samodzielni pianiści, władający swobodnie instrumentem. Gdyby nie oni, — grupa warszawska, jako reprezentacja Polski, byłaby na turnieju pobita.

Jakież są wady, jakie zalety naszej grupy warszawskiej? Do zalet zaliczyć należy szlachetne pojęcie stylu chopin'owskiego. Dobrze uwydatniony liryzm, pełne wyczucia frazy deklamowanie utworu. Zalety te jednak nie mogły w grupie warszawskiej dojść do głosu, — z powodu niskiego stopnia techniki, który doprowadzał do tego, iż faworyt naszej publiczności Sztompka nie mógł opanować tonem sali Filharmonji, jąkał się w gamach, a koncert fortepianowy, właśnie ze względów ubogiej techniki, rozwlókł i pozbawił wszelkiego wyrazu.

Wady te, wspólne wszystkim warszawiakom (jakże mała nośność tonu Etkinówny) płyną z niedostatecznej kultury gry palcowej, niewyrobienia palców w poszczególnych stawach, z braku kultury przegubu, niedość solidnego treningu techniki podwójnej, które to prace techniczne odkłada się u nas uczniom zawsze prawie dopiero na ostatnie lata, — kiedy już jest za późno.

Konkurs obecny, — żywimy niepłonną nadzieję, — zwróci uwagę pedagogom warszawskim na te właśnie braki. Podnieci wynalazczość wychowawczą i podniesie stopień techniki uczniów.

Popisom koncertowym (oba koncerty Chopin'a) towarzyszyły orkiestra Filharmonji pod batutą Młynarskiego, któremu należy się w pierwszym rzędzie wdzięczność młodych wykonawców. Czujny dyrygent, towarzysząc bez prób, znakomicie podtrzymywał młodych adeptów, zachęcał, dodawał odwagi, krył wszelkie niedociągnięcia, pracując z występującymi pianistami, jak przystało na starszego, znakomitego kolegę.

Rozdanie nagród miało charakter podniosły. Laureaci otrzymali podarki z rąk pp. Ministra Spraw Zagranicznych Zaleskiego, Dyrektora Dep. Kultury i Sztuki Skotnickiego i Prezesa Balińskiego. Publiczność witała zwycięzców burzą oklasków, żegnając się wzajem okrzykami — „do widzenia za lat pięć", — na tym samym konkursie, gdy do zawodów stanie już nie trzydziestu, lecz może stu pianistów, z całego świata.

Juljusz Kaden-Bandrowski

Na marginesie międzynarodowego konkursu Chopin'a

Konkurs ten wywołał w opinji zainteresowanie, podobne temu, jakie wytwarzają dziś w wielkich środowiskach międzynarodowe mecze, walki Hakoahu, czy Amatorów wiedeńskich, czy drużyny urugwajskiej z miejscowymi przeciwnikami. Giełda na bilety wejścia podniosła się w dzień rozdania nagród z zasadniczej ceny biletu 2 złote, — do 20, 25 złotych przez paserów. W zjawisku tem kryje się poważna nauka dla naszego świata muzycznego. Chcąc przyciągnąć dzisiejszą publiczność, należy dawać dobrą produkcję, „obstawiając" ją odpowiednio urządzoną reklamą. Pianiści konkursowi, gdyby grali „zwyczajnie" bez konkursowych ram, mieliby po 15 osób na sali.

*

Cały szereg dobrych patrjotów rozpacza, iż w konkursie Chopin'owskim zostaliśmy pobici przez Rosjan. „Finis Poloniae" — powiadają. Powiadają, — należało może raczej coś „pokręcić", niż żeby w doskonałości wykonania Chopin'a najlepszymi okazali się Rosjanie.

Patrjotów tych bardzo rozumnie pocieszał w kuluarach jakiś student warszawskiego uniwersytetu. — Panowie, panowie, — wołał, — a ja wam mówię, że „dobra jest!" Wolę, żebyśmy tu u nas w Warszawie dawali teraz nagrody Rosjanom za Chopin'a, niż, żeby jak przed wojną oni nam dawali w Petersburgu nagrody za Rubinsteina!

Zupełna racja.

*

Pianiści bolszewiccy nie mogli się nacieszyć Warszawą. Młodzi ci chłopcy byli pierwszy raz w swem życiu — „na zachodzie". Podobno zachwycała ich lekkość, wesołość, elegancja naszej stolicy. Drugi balkon Filharmonji, zapełniony po brzegi młodzieżą, zauważył bystrze, że laureat konkursu Oboryn przez tych kilka dni pobytu całkowicie zdążył „zmienić swą skórę". Pierwszy raz wystąpił na estradę z „nastroszoną czupryną", w grubych trzewikach, dość niekształtnej kapocie i w starym wyślizganym krawacie. Na popisie niedzielnym miał już na sobie wszystko nowe. Lakierki, jedwabną chusteczkę w kieszonce nowego garnituru, śliczne skarpetki.

— Obsprawił się chłopiec od a do z, — twierdzi drugi balkon Filharmonji.

*

Przyznać należy Sowietom, że drużynę swą wybrały i wytrenowały bardzo sumiennie. Przysłana do Warszawy piątka jest wynikiem wielkiego wewnętrznego konkursu w Rosji. Wyjeżdżającym do Warszawy pianistom umożliwiono na trzy miesiące naprzód beztroskie życie z obowiązkiem „trenowania" wyłącznie Chopin'a. Mimo to wkradły się niedopatrzenia. Najzdolniejszy z całej grupy Ginsburg wziął się do pracy nad koncertem „e-mol" dopiero na miesiąc przed wyjazdem.

Niewiadomo, czy umyślnie, czy może dla zachowania „charakteru miejscowego" pianiści rosyjscy zjawili się na estradzie odziani „z proletarjacka". Nieczesane głowy, rozłażące się ko'nierzyki, grube buciska, wygniecione bluzy. Wykonanie Chopin'a wyszło jednak na tem doskonale, — więc cóż robić?!

*

Wyroki jury konkursowego, jak zresztą każdego jury na świecie, wywołało cały szereg gwałtownych sprzeciwów. Nie wchodzimy w treść tych wyroków na tem miejscu. Inna rzecz, iż grono sędziów, o ile chodzi o powagę sprawy, nie stanęło na wysokości zadania. Cały szereg „krótkich spięć", widocznych podczas konkursu, świadczy o zbyt krewkim temperamencie.

Nie uchodzi, — nie uchodzi, — nie uchodzi!.....

*

O podnieceniu, jakie panowało wśród pianistów przed ustaleniem przez jury ósemki, mającej grać z orkiestrą, świadczy wymownie drobny fakt, jaki miał miejsce w kuluarach tuż przed ogłoszeniem kandydatów.

— Panie, panie, — wołał młody, świetny pianista lwowski Gimpel, wyciągając z kieszeni dwie depesze z wiadomością o engagement na koncerty do Włoch i Holandji, — oddam te tournées i nie chcę żadnej nagrody, ale, żeby mi dali zagrać z orkiestrą!

Nie dali mu — i niesłusznie.

Pianista belgijski Mombaerts, dowiedziawszy się, że nie został dopuszczony do ósemki, natychmiast wyjechał z Warszawy. Niepotrzebnie! Potem znalazło się miejsce i byłby grał z orkiestrą.

b.

PRZYJAZD NOWEGO POSŁA POLSKIEGO DO RZYMU

Min. Knoll, wsiada do automobilu. Towarzyszą mu pp. Leon Chrzanowski, przedstawiciel P.A.T, radca handl. B. Mikulski, radca Wł. Günther.

Krytyka krytyków

W dowcipnym fejletonie paryskiego *Candide'a* Pierre Wolff rozmawia z młodym dramaturgiem, którego pierwszą sztukę schlastała właśnie stołeczna krytyka oficjalna, półoficjalna i nieoficjalna.

— Błagam pana, niech mi pan mówi o krytykach. Do czego oni są potrzebni?

— Do niczego — odpowiada Pierre Wolff. — Niech pan posłucha opinji pewnego krytyka:

„Nie wierzę w rolę moralną, ani we wpływ moralny krytyki. Im dalej idę, tem absolutniej jestem przeświadczony, że krytyka nie posiada *żadnego* wpływu. Przykłady tej nieszkodliwości i tej niemocy w czynieniu dobrze są głośne. Widziałem duże powodzenie niektórych autorów. Nigdy krytycy nie mówili o ich utworach. I przeciwnie, krytyka zachwala pięciu czy sześciu autorów, będących w dobrych stosunkach z dziennikarstwem, ale utworów tych pięciu czy sześciu autorów nigdy się nie sprzedaje.

— Nazwisko tego krytyka!

— Umarł.

— Jaka szkoda!

— Emil Faguet, mój młody przyjacielu. Ale słuchaj dalej:

„Niema krytyki objektywnej, jak niema sztuki objektywnej, a wszyscy ci, którzy sobie pochlebiają, że w dzieła swoje wkładają coś innego, niż siebie samych, ulegają najbardziej zwodniczemu ze złudzeń. Prawdą jest, iż nigdy nie wychodzi się po za samego siebie. Jest to największa nasza nędza. Aby być szczerym, krytyk powinien powiedzieć: „Panowie, będę mówił o sobie *à propos* Szekspira, *à propos* Racine'a, Pascala, czy Goethego".

— Nazwa tego krytyka?

— Anatol France.

— Cudownie!

— Niech pan słucha dalej:

„Pragnęlibyśmy widzieć z kolei w roli twórców tych, którzy nas sądzą; niechby pod uderzenia kantówki wyciągnęli te palce, które nam zadawały tak cięte uderzenia. Byłoby to bardzo lojalnie, gdyby krytyk poddawał się również krytyce. Jeżeli nie jest niezbędne samemu być poetą i muzykiem, aby mówić o wierszach i muzyce, — umieć grać i umieć składać wiersze bynajmniej nie zawadza".

— Ach! ach!

— Teofil Gautier (1847).

— Pewnego dnia słyszałem, jak pewien pisarz mówił do pewnego krytyka:—„No, niech pan z nami pomówi o tych sprawach". — „Ależ ja ani źdźbła na tem nie rozumiem" — odparł szczerze krytyk. — „Niech pan tembardziej mówi — odpalił pisarz. — Przez tłomaczenie tego, czego pan nie zna, może pan to wkońcu zrozumie".

— Młodzieńcze, pracuj i nie kłopocz się tymi, którzy cię sądzą. Krytyka to ciężkie rzemiosło... Dlatego krytycy zasługują na odrobinę naszej pobłażliwości. Pozwólmy im wierzyć, że są wpływowi, że ich słuchają, że idą za ich głosem. Nie bądźmy źli dla tych, którzy nie są w stanie nam szkodzić. Przecież oni od stu lat piszą, że dramat upada... Na tysiąc krytyków jest może trzech lub czterech, rozumiejących to, o czem mówią.

n. n.

Anegdoty

Napoleon III, po napisaniu „Życia Juljusza Cezara", rad był bardzo dowiedzieć się, jakie jest zdanie Mommsena o tej książce; znakomity historyk nie chciał wypowiedzieć swego sądu i nawet wysokie honorarjum, ofiarowane przez Napoleona, nie zdołało przełamać jego uporu. Jeden z przyjaciół uczonego podszedł go wszakże w sprytny sposób. Pod pozorem, że chce dać synowi dobrą książkę historyczną, jako podarunek urodzinowy, zapytał Mommsena, czy uważa, że dzieło Napoleona o życiu Juljusza Cezara byłoby odpowiednie.

Mommsen zastanowił się przez chwilę, a potem zapytał: „Ile lat ma chłopiec?"

„Czternaście", brzmiała odpowiedź.

„To już nie dawaj chłopcu tej książki do ręki", odparł Mommsen.

Niewiadomo, czy Napoleon za ten sąd byłby wypłacił proponowane honorarjum.

* * *

Juljusz Claretie otrzymał pewnego dnia jedną ze świeżo wydanych książek Zoli z listem od autora: „Proszę cię", pisał Zola, „zrób dla mojej książki, co będziesz mógł. Ręka rękę myje".

Claretie napisał w dzienniku, którego był wówczas współredaktorem, bardzo przyjazną ocenę, nie mógł wszakże ustrzedz się od kilku zręcznie wplecionych słów krytycznych. Niebawem ukazał się w dzienniku innym, zaprzyjaźnionym z Zolą, napastliwy artykuł przeciw Claretiemu, który wszakże przyjął napaść z niezamąconym spokojem, tylko w kilka dni później ogłosił w swojem piśmie powyższy list Zoli i ów nieprzyjazny artykuł, a w końcu następujący komentarz: „Najwidoczniej niedostatecznie umyłem ręce pana Zoli".

* * *

Jeden z młodych poetów paryskich, otrzymawszy blankiet z urzędu podatkowego do wypełnienia, przekreślił wszystkie rubryki i napisał: „Nie mam dochodów bieżących". Urząd podatkowy odpowiedział: „Z czego pan zatem płaci komorne w wysokości 80 fr.?" Poeta odesłał pismo, do którego dodał tylko: „I ja również radbym wiedzieć".

brn.

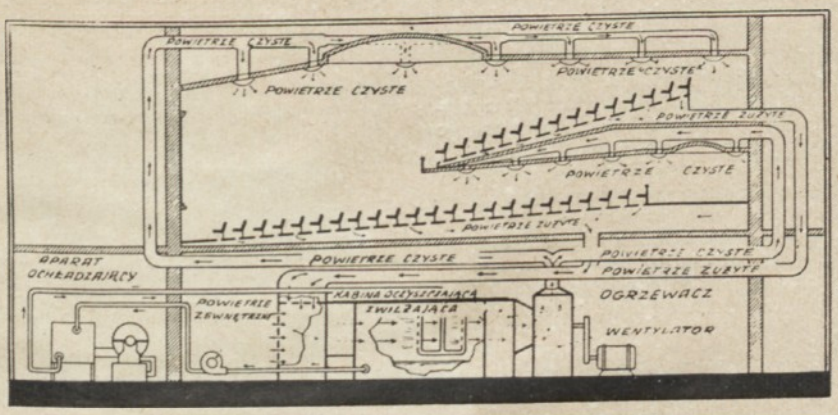

Schemat instalacji wentylacyjnej inż. Carriera, zastosowanej z powodzeniem w licznych teatrach i kinach amerykańskich

Amerykański system wentylacji teatrów

Wszelkie zamknięte sale, w których skupia się na pewien przeciąg czasu znaczniejsza liczba osób, a więc zarówno sale teatralne i koncertowe, sale kinematografów, dancingi i t. p., są z punktu widzenia hygieny zbiornikami zatrutego powietrza, szkodliwego dla organizmów ludzkich. By odświeżyć ich atmosferę, by zmniejszyć niebezpieczeństwa, jakiemi grożą, stosuje się rozliczne systemy wentylacji, które jednak na ogół nie są wystarczające. Są one środkiem częściowo zapobiegawczym, ale nie radykalnem lekarstwem.

Nawet w pustej sali teatralnej czy kinematograficznej powietrze jest mniej czyste i świeże, niż na zewnątrz. Albowiem jest ono tutaj zamknięte w murach, nieruchome, pozbawione prądów, które na dworze przyczyniają się do oczyszczania atmosfery, pozbawione przedewszystkiem tego dobroczynnego wpływu słońca, niszczącego bakterje. A cóż dopiero się dzieje, gdy sala zapełni się jakimś tysiącem widzów! Wszystkie drzwi wejściowe zamknięte szczelnie, aby zgłuszyć zewnętrzne szmery, a tem samem odcięty wszelki dopływ świeżego powietrza. Wydech tysiąca obecnych, transpiracja ciał, zapach ubrań, kurz, wzniecany poruszeniami i t. p. — wszystko to razem wytwarza atmosferę, przepełnioną zarówno szkodliwemi dla zdrowia gazami, jak bakterjami i cząsteczkami materjalnemi. I w tej atmosferze widz spędza parę godzin bez przerwy. Zwykłe metody wentylacyjne niewiele mogą tu zaradzić.

Zrozumieli to w pierwszym rzędzie amerykanie i pomyśleli o środkach, któreby naprawdę wydatnie przeciwdziałały złemu. Rezultatem tych usiłowań jest nowy, pomysłowy system wentylacyjny sal publicznych, system radykalny, który został już z najlepszemi wynikami zastosowany w szeregu teatrów i kinematografów w Ameryce. Twórcą systemu, który niebawem będzie też zaadaptowany w jednem z wielkich kin paryskich, jest inżynier Carrier.

Prace Carriera oparły się na badaniach „American Bureau of Standard" w Waszyngtonie, które jest, jak wiadomo, oficjalnem naukowem laboratorjum Stanów Zjednoczonych. Otóż tam przedewszystkiem stwierdzono związek między oddziaływaniem temperatury na człowieka a nasyceniem powietrza wilgocią. „Krytycznym punktem" naszego dobrego samopoczucia fizycznego jest stan, kiedy temperatura wynosi 23 stopnie, a nasycenie hygrometryczne około 100 procent. Jeżeli temperatura podniesie się z równoczesnem zwiększeniem wilgotności, nie odczuwamy wcale różnicy. Wynika stąd, że by utrzymać się w tym samym stanie samopoczucia, należy w zimie nawilżać powietrze wprowadzane z zewnątrz i ogrzewać, a natomiast w lecie ochładzać je i osuszać.

System wentylacyjny inżyniera Carriera polega w sezonie zimowym — bez względu na ilość osób, obecnych w sali teatru i moment widowiska — na trzech czynnościach: odświeżeniu automatycznem powietrza w rytmicznych odstępach (mniejwięcej co 5 minut), oczyszczeniu powietrza i ogrzaniu.

Urządzenie nie jest nazbyt skomplikowane. Powietrze, wciągane z zewnątrz, wchodzi najpierw do aparatu, który należałoby nazwać „zmywaczem - nawilżaczem". W tej kabinie miesza się z doskonale rozpyloną wodą o temperaturze 19 do 20 stopni. Część wody skrapla się i opada, oczyszczając powietrze ze wszystkich najdrobniejszych obcych cząsteczek, część pary wodnej zaś nasyca powietrze potrzebną wilgocią. Ponieważ temperatura nie jest jeszcze wystarczająca, powietrze przechodzi stąd do „ogrzewacza", gdzie krążąc wśród rur kaloryferowych, nagrzewa się. Teraz już jest gotowe do użycia i szeregiem przewodów dostaje się do otworów w sali widzów. Otwory te są umieszczone częściowo w suficie, częściowo zaś w podstawach balkonów. Świeże powietrze spływa więc z góry na dół, doskonale oczyszczone, ogrzane i nawilżone. Równocześnie zużyte powietrze zostaje automatycznie wyciśnięte przez dolne otwory, ukryte pod krzesłami widzów, zarówno na parterze, jak na piętrach.

Ogrzewacz powietrza połączony jest z innym pomysłowym aparatem, który twórca systemu nazwał „termostatem", a który reguluje automatycznie temperaturę nagrzania wedle temperatury panującej w sali. Jest to aparat tak czuły, że reaguje już pod wpływem powiększenia się liczby widzów o kilkanaście osób. Metalowy zbiornik aparatu — na podobieństwo słupka rtęci w termometrze — kurczy się lub rozszerza, a tem samem powiększa lub zmniejsza dopływ gorącej pary do rur ogrzewacza.

System Carriera nadaje się równie dobrze i w lecie do odświeżania powietrza w salach teatralnych czy kinematograficznych. W tym wypadku oczywiście działanie jest odwrotne. Ponieważ nadchodzące z zewnątrz powietrze jest gorące i pełne wilgoci, rozpylona woda ma bardzo niską temperaturę, a urządzenia zamrażające umożliwiają skroplenie nadmiaru wilgoci. Termostat w tym razie reguluje działanie aparatu mrożącego znowu w związku z temperaturą sali.

Urządzenie amerykańskie wprowadza przeciętnie do sali 30 — 40 mtr. sześć. świeżego powietrza na osobę, co najzupełniej gwarantuje idealne zdrowe oddychanie.

W ten sposób technika wentylacyjna opanowywuje jeszcze jedną dziedzinę życia ludzkiego, dążąc do zapewnienia człowiekowi jak najbardziej korzystnych warunków bytowania. Dawno już obmyślono i wprowadzono, zwłaszcza w Ameryce, skuteczne systemy wentylacji fabryk i warsztatów pracy; dawno już z powodzeniem zorganizowano racjonalną wentylację izb mieszkalnych, zresztą najłatwiejszą do przeprowadzenia nawet przy pomocy bardzo prymitywnych metod; ostatnio rozwiązano pomyślnie problem oczyszczania i odświeżania powietrza w tunelach (za pośrednictwem systemu ozonizacyjnego), co zwłaszcza w miastach, posiadających koleje podziemne, t. zw. popularnie metro, ma bardzo doniosłe znaczenie. Tylko wielkie publiczne sale stawiały opór usiłowaniom techniki. Metoda inż. Carriera rozwiązuje szczęśliwie to ważne zagadnienie.

Prasa amerykańska, nie uznająca technicznych niemożliwości, idzie dalej w swych przewidywaniach. Skoro można w ten sposób wentylować wielkie sale, czemuż nie możnaby stworzyć wielkich fabryk „czystego powietrza", centrali, które zaopatrywałyby wszystkie domy wielkiego miasta? Teoretycznie nie jest to niemożliwością.

St. I.

TO I TO

Clemenceau.

Około 1900 roku Clemenceau zgorzkniały i jak zwykle gwałtowny narzekał przed swoimi przyjaciółmi:

— Gdybym miał dwadzieścia lat!

— Więc cobyś zrobił, gdybyś miał dwadzieścia lat? — zapytał Pelletan.

— Gdybym miał dwadzieścia lat, wysadziłbym w powietrze wszystkie gmachy publiczne.

— Mówi się to zawsze w sześćdziesiątym roku życia — rzucił sarkastycznie Pelletan.

* *

Do popularnego chiromanty zgłasza się pewien pan, który pragnie poznać przyszłość.

— Odziedziczy pan niebawem spadek po ciotce... — mówi wróżbita.

— Nie mam ciotki... — protestuje pan.

— Córka pańska...

— Mam tylko syna...

— Pańska żona dostanie...

— Jestem wdowcem...

— Odbędzie pan wielką podróż za granicę...

— Nie mam żadnych stosunków za granicą.

— Mój panie — mówi zniecierpliwiony wróżbita, — jeżeli pan zna lepiej swoją przyszłość odemnie, to poco pan mnie pyta o nią?

* *

Pewien radny miejski (na szczęście, we Francji) zaniepokoił się bardzo zmniejszaniem się przyrostu ludności w Paryżu. Wobec tego zgłosił się do referenta odnośnego działu z żądaniem, aby mu podał:

Primo: ile się osób urodziło w ciągu ostatniego półrocza.

Secundo: ile osób zmarło w ciągu ostatniego półrocza.

Poczem dodał poważnie:

— „Należałoby, dowiedzieć się też, czy rodzi się więcej chłopców, czy dziewcząt i kto *zawiera więcej małżeństw, kobiety czy mężczyźni?*

* *

Kiedy utworzył się wakans na ambasadora Francji w Waszyngtonie i w Berlinie, Aristide Briand był w prawdziwym kłopocie, które z tych stanowisk ofiarować Paul Claudel'owi:

— „Błagają mnie obie ambasady..... tylko, że ambasada w Berlinie błaga, żeby go posłać do Waszyngtonu, a ambasada w Waszyngtonie błaga, żeby pojechał do Berlina.

* *

Znany literat Vandérem mówi:

„Zamiłowanie do literatury, jest to jedyna miłość, której można być wiernym, nie tracąc względem ukochanej ani wolności ani też krytycyzmu.

Tworzy się zbyt wiele, albo i złe dzieła, kiedy się pragnie zarabiać literaturą na chleb, a zwłaszcza na deser.

Na osiągnięcie sukcesu literackiego, niema żadnej recepty, jako też nia wygraną na wyścigach, w ruletę i na giełdzie.

* *

Prosper Merimée ujął sens życia w krótką przypowieść:

— Arlekin spadał z piątego piętra. Gdy znajdował się około trzeciego, zapytał go ktoś, jak się czuje: „Doskonale", rzekł, „byleby to tylko trwało nadal".

* *

Dowcipny francuz chętnie porusza temat szacunku względem kobiet:

...Francuzi nie szanują kobiet. Uwielbiają kobiety. One to wolą.

...Kobieta z temperamentem wybaczy czasem nieoczekiwany brak szacunku, ale nigdy nie przebaczy nadmiernego szacunku, którego nie przewidywała.

— ...Formą wewnętrznego szacunku względem kobiety godnej pożądania — jest pożądać ją! Formą zewnętrzną — dać jej to delikatnie do zrozumienia.

...Dowodem pospolitego serca i ciasnego umysłu jest szanować ją za to, czego odmawia, a lekceważyć za to, co daje...

(h)

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Obrady budżetowe Sejmu toczą się w pospiesznem tempie, ale nie wywołują w szerszych kołach poselskich większego zainteresowania.

Wniosek o votum nieufności dla marszałka Rataja — z powodu jego zgody na aresztowanie 5 posłów białoruskich—odrzucił Sejm olbrzymią większością.

Pos. Wojewódzkiemu zarzucono, że już w czasie piastowania mandatu był płatnym konfidentem defensywy, a jednocześnie agentem jednego z państw ościennych.

Prawdziwość zarzutów przeciw p. Wojewódzkiemu potwierdził w Sejmie wicepremjer Bartel. Rozpatrzeniem sprawy zajął się Sąd Marszałkowski.

Komisja ankietowa badania warunków i kosztów produkcji oraz wymiany rozpoczęła już narady. Czy jednak teoretycznie obmyślone metody zwalczania drożyzny uda się wcielić w życie?

Minister robót publicznych p. Moraczewski złożył mandat poselski, podkreślając w ten sposób swój personalny charakter w gabinecie.

SPRAWY POLSKIE.

Okupacja Nadrenji jest najlepszą ochroną Francji i najskuteczniejszą obroną jej sojuszniczki Polski — oświadczył gen. Dupont w Paryżu.

Proces Kurzydymy, konfidenta d-ra Lukaschka w Katowicach, zakończył się skazaniem oskarżonego na półtora roku twierdzy. Niestety, głównego winowajcy sąd nie mógł dosięgnąć.

ZGON B. CESARZOWEJ MEKSYKAŃSKIEJ

Karolina, b. cesarzowa Meksyku, zmarła w 86 roku życia w Belgji. Od lat żyła w zupełnem zamroczeniu świadomości. Zgon jej przypomniał światu tragedję jej małżonka, rozstrzelanego przez meksykańczyków

POLITYKA ZAGRANICZNA

Zniszczyć nie zarejestrowane fortyfikacje zgodziły się Niemcy w Paryżu. Ale któż zdoła sprawdzić, czy wszystkie nowe uzbrojenia zostały ujawnione?

Gabinet d-ra Marxa objął rządy. Sprawy zagraniczne prowadzi nadal Stresemann, reichswehrą kieruje zwalczany namiętnie przez lewicę Gessler.

Kandydatura monarchisty Hergta na ministra spraw wewnętrznych i wicekanclerza wywołała sprzeciwy nawet wśród partji tworzących i popierających nowy rząd niemiecki.

W Jugosławji znowu przesilenie gabinetowe. Uzunowicz po raz piąty podał się do dymisji. Jeżeli nie uda się stworzyć szerokiej koalicji, będą rozpisane nowe wybory.

Sytuacja w Chinach niezmieniona. Cudzoziemcom grozi wciąż niebezpieczeństwo. Anglja wysyła do Chin znaczniejsze siły zbrojne, morskie i lądowe.

Stany Zjednoczone postanowiły samodzielnie działać w Chinach, nie solidaryzując się z mocarstwami europejskiemi w sposobach akcji.

Sowiety odmawiają udziału w międzynarodowej konferencji gospodarczej w Genewie. Wciąż jeszcze są obrażone na Szwajcarję.

KONIAK SZUSTOWA
MARKA HANDLOWA ZATW. MINIST.
Na Międzynarodowych Wystawach nagrodzony najwyższemi nagrodami:
GRAND PRIX RZYM 1926 GRAND PRIX LIEGE 1926

AFORYZMY

Myśleć jest czasami rzeczą użyteczną. Aby być szczęśliwym, nie powinno się myśleć za wiele. (Gustave Le Bon).

* *

Wolność jest najczęściej dla człowieka władzą wybierania sobie niewoli. (Gustave Le Bon).

* *

Nieznajomość literatur starożytnych będzie pewnego rodzaju zasiłkiem dla myślicieli naszych nowych generacji: à propos *wszystkiego będzie im się wydawało, że odkrywają świat; nie będzie nikogo przy nich, aby im zwrócił uwagę, że świat od bardzo dawna jest odkryty; i duma wynalazczości będzie ich podtrzymywała i zachwycała.* (René Boylesve).

* *

Nudzisz się? To dlatego, że masz coś do powiedzenia... (Max Jacob).

* *

Poezja pisana traci z dnia na dzień coraz bardziej rację swojego istnienia. (André Breton).

* *

Można zrozumieć życie poprzez sztukę, ale nie można zrozumieć sztuki poprzez życie. (Max Jacob).

* *

Zemsta, fe! Ale odwet. (Fernand Divoir).

* *

Wojny będą dotąd, dopóki będą młodzi ludzie. (François Mauriac).

Notatki literackie

WRAŻENIA Z UMBRJI

Ruchliwe „Koło polsko - włoskie Dante Alighieri" urządziło w d. 30 stycznia r. b. w sali bibliotecznej Resursy Obywatelskiej interesującą pogadankę na temat „Wrażenia z Umbrji". Zebranie zagaił senator Wł. Jabłonowski. Wrażeniami z Assyżu podzieliła się znana poetka p. Zuzanna Rabska. Odczyt jej był licznie ilustrowany obrazami dzieł malarskich znakomitych umbryjczyków oraz podobiznami kościołów, krajobrazów z Assyżu. Mówiąc o Umbrji, p. Z. Rabska podkreśliła dominującą rolę, jaką odegrał przed wiekami w tym kraju Św. Franciszek z Asyżu, duma chrześcijaństwa. Radosna koncepcja religji „najuboższego z ubogich" poprzez wieki sieje urok. Do dziś mieszkańcy tego miasta żyją w kole jego wzniosłych maksym. Garncarz, ślusarz, hafciarka służą sprawie „miłości, co płonie", bo gdyby nie Św. Franciszek i jego relikwie, któżby dążył do tego miasteczka?

Pogadanka p. Z. Rabskiej zgromadziła liczne grono doborowej publiczności z pośród kół inteligencji. Byli obecni p. minister Maioni i przedstawiciele zrzeszeń naukowych, literackich i artystycznych.

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Z przyczyn powodujących zjawianie się a taże powiększanie się zmarszczek, należy postawić na pierwszym planie tak zwany „Maguillage" t. j. upiększanie cery różnemi specyfikami, „l'emaillage" a także nieodpowiednio i nieumiejętnie stosowany masaż w szczególności zaś elektryczny, którym tak szafują zakłady kosmetyczne i fryzjerskie. Przystępując do leczenia zmarszczek należy pamiętać, że uzależnione są one od całego szeregu przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, że bez usunięcia takowych nie można oczekiwać poprawy. Środki zewnętrzne podzielić się dadzą na 2 kategorje: 1) odpowiednie dla cery tłustej i 2) odpowiednie dla suchej. Twarze o cerze tłustej powinno się myć w ciepłej lub nawet gorącej wodzie z mydłem alkalicznym np. Malinowskiego poczem w ciągu 15 dni dość udługotrwałe obmywania w zimnej wodzie. Następnie należy przetrzeć buzię (według I. de B.) miodem przezroczystym z sokiem cytrynowym (1 cytryna na 100,0 miodu) po 15 minutach obmyć w zimnej wodzie. Dobrze też robi przetarcie samą cytryną. Z gotowych preparatów wymienić mogę np. „Mimozę". Oczywiście po takich zabiegach powinno się zastosować masaż, po którym dobrze jest kompresować buzię gorącą wodą z dodaniem od 2% do 10% boraksu, ałunu, taniny, lub też formolu (około 0,25%) lecz ostrożnie. Dobrze też robi przed snem nakładać na twarz pokrytą zmarszczkami opaskę zmoczoną w spirytusie z białkiem w równych częściach (np. po 15,0). Niektórzy chwalą wywar głogu w wódce lub też puder przygotowany z nawozu dyni, melona i ogórków w równych częściach. Puder ten dodaje się do jakiegoś suchego kremu z nalewką benzoesową. Na skórę wiotką wskazać można przepis następujący: „Śiarki 3,0, chininy 2,0; Taniny 1,0; gliceryny 5,0; lanoliny 10,0; olejku waselinowego. Skóry tłuste dobrze znoszą: „boraksu 1,0, gliceryny 5,0, Siarczanu alumin. 2,0, lanoliny 20,0.

Dr. med. Feliks Rostkowski

Warszawa.

Odpowiedzi Redakcji

W. K. w Warszawie. Ma Sz. Pani słuszność. Nie klasztory, lecz zjednoczenie jazłowieckie byłych wychowanek klasztorów zgromadzenia Sióstr Niepokalanek organizuje jubileusz ś.p. Matki Marceliny Darowskiej, jednej z dwóch założycielek zgromadzenia.

WOBEC SZERZĄCEJ SIĘ GWAŁTOWNIE
EPIDEMJI GRYPY
PAMIĘTAJCIE, ŻE
BIOMALZ
DJETETYCZNY PREPARAT ODŻYWCZY, SPECYFICZNIE WZMACNIAJĄCY KONSTYTUCJĘ
PODNOSI ODPORNOŚĆ PRZECIW INFEKCJI, WZMACNIA ORGANIZM PODCZAS CHOROBY I REKONWALESCENCJI, CHRONI PRZED KOMPLIKACJAMI I ZAJĘCIEM DRÓG ODDECHOWYCH.
DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERJACH

KONJAKI V. S. O. P.
Jubileuszowy — Rés. Spéciale
Winiak Médicinal — Winiaki mieszane
Winkelhausen
WÓDKI - LIKIERY
Stołowa — Starka — Żytniówka
Banan — Morelówka
Grand Cardinal — Cordial Médoc
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WINKELHAUSEN. TOW. AKC. STAROGARD-POMORZE. Zał. 1846.
ODDZIAŁ WARSZAWA, MONIUSZKI 8.

Prawo niemowląt!

Jednym z najpoważniejszych błędów, jakie popełnili ludzie, zbytnio ufając swej kulturze, tkwi w przekonaniu, iż sztuczne karmienie niemowląt całkowicie zastępuje pokarm macierzyński.

Dziś zdanie to zostało o tyle zmienione, iż cmoczek uznany jest za rzecz wskazaną tylko w wypadku braku pokarmu naturalnego. Każdy przyzna, iż dzieci, karmione przez matkę, są zdrowsze i odporniejsze od dzieci, sztucznie odżywianych.

Obowiązkiem każdej matki jest uczynić wszystko, aby módz karmić swe dziecię, i dlatego też kobieta w okresie ciąży, porodu i karmienia winna być szczególnie oszczędzana i pielęgnowana. Już jako przyszła matka, narażona na częste mdłości, powinna wybierać pożywienie łatwostrawne, lecz smaczne i o wysokiej wartości odżywczej, sprzyjające jednocześnie tworzeniu się pokarmu.

Nic nie wyrówna filiżance Ovomaltine'y przyjętej na pierwsze śniadanie lub też w przerwach pomiędzy głównemi posiłkami. O smaku znakomitym, nadzwyczaj pożywna i łatwostrawna, Ovomaltine stanowi potężny czynnik podtrzymujący siły organizmu. Poniżej podajemy wyjątek ze sprawozdania o Ovomaltine'ie, jako o środku, pobudzającym tworzenie się i wydzielanie pokarmu:

Dr. med. L. F. S. Ginekolog,
Lekarz naczelny oddziału chorób kobiecych i akuszer w Instytucie Pielęgniarek B.

S., dn. 8 marca 1913.

Wielmożni Dr. A. Wander S. A.

BERN

Ovomaltine'ę stosowałem z niezwykłem powodzeniem na Oddziale Ginekologicznym Instytutu Pielęgniarek B. S. u rekonwalescentek po operacjach i dużej utracie krwi.

Szczególne jednak rezultaty otrzymałem, stosując Ovomaltine'ę trzy razy dziennie pomiędzy zasadniczemi posiłkami, u młodych matek, cierpiących na brak pokarmu. Regularnie następnego już dnia ilość pokarmu wzrastała, i z nielicznemi wyjątkami wszystkie położnice mogły karmić. Tworzenie się pokarmu bezwzględnie zależy przedewszystkiem od woli kobiety. Niemniej jednak stwierdzić należy, iż Ovomaltine stanowi w tym procesie równie ważny czynnik, jako środek wybitnie wzmacniający i pobudzający wydzielanie się pokarmu.

(podpis). *Dr. med. L. F. S. Lekarz naczelny Instytutu Pielęgniarek B.*

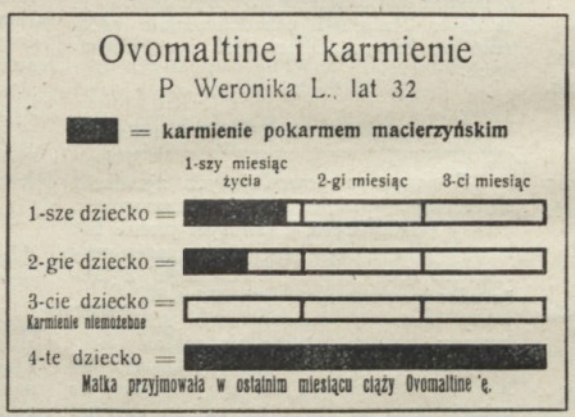

Ovomaltine zawiera wszystkie odżywcze składniki słodu, mleka, jaj i kakao w ilościach niezbędnych dla organizmu i pod postacią łatwo przyswajaną.

Obok dużej wartości odżywczej Ovomaltine posiada jeszcze inną zaletę: dzięki zawartej w niej diastazie pozwala ona doskonale wyzyskać wszystkie, przyjęte przez organizm, węglowodany (potrawy mączne, pieczywo etc.).

Sposób przyrządzenia. Rozpuścić w filiżance gorącego mleka (nie gotując) 2—3 łyżeczki do herbaty Ovomaltine'y i osłodzić do smaku. Ovomaltine'ę przyjmować można również w rumianku i w kwiecie lipowym.

Filiżanka OVOMALTINE'y również i Ciebie wzmocni!

W sprzedaży wszędzie w puszkach 250 i 500 gramowych.

Bliższe informacje i literaturę wysyłamy na żądanie zainteresowanych.

Dr. A. WANDER S. A., BERN (Szwajcarja)
Firma założona w 1865 r.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

NAJLEPSZA REKLAMA

TO UMIEJĘTNIE I GUSTOWNIE WYKONANE DRUKI HANDLOWE, KTÓRE DOSTAJĄ SIĘ DO RĄK KUPUJĄCEJ PUBLICZNOŚCI, A WIĘC KATALOGI, CENNIKI, CYRKULARZE, BLANKIETY, POCZTÓWKI I T. P.

ŹLE WYKONANA REKLAMA — IDZIE DO KOSZA,
WYTWORNA REKLAMA—PRZYCIĄGA ODBIORCÓW
POWIĘKSZA OBRÓT I ZYSKI

REKLAMA HANDLOWA STANOWI NASZĄ SPECJALNOŚĆ.

ZAKŁADY DRUKARSKIE
GALEWSKI I DAU

WARSZAWA, ORDYNACKA 6
TELEFON 6-75 i 7-55. (DOM WŁASNY)

Chcesz mieć w czystości utrzymywane **mieszkanie, kantor, czy biuro,** korzystaj ze stałych usług firmy **I. Elżanowska**

Warszawa, ul. Żórawia 38—10

Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania i kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli i dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

ZNAKOMITA HERBATA E. W. I. G.
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU
Zawiera jubileuszowe bony premjowe w odcinkach od 5 do 1000 zł.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

HUMOR ZAGRANICZNY

— Ile pani ma lat?
— Dwadzieścia.
— To nie może być!
— Pan sędzia mi pochlebia!

(*Humoristicke Listy*)

ZAPRENUMERUJCIE NA 1927 R. PRAWDZIWIE DOBRĄ I TANIĄ KSIĄŻKĘ!

BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

[redaktor i wydawca Feliks Gadomski

istniejące od lat 30 tygodniowe wydawnictwo książkowe wydaje w prenumeracie CO TYDZIEŃ TOM OPRAWNY (około 160 str.)

52 TOMY ROCZNIE

POWIEŚCI, KSIĄŻKI POPULARNO-NAUKOWE, PODRÓŻNE

Prenumeratorzy Bibljoteki Dzieł Wyborowych zdobywają w krótkim czasie bibljotekę domową

NA WYSOKIM POZIOMIE LITERACKIM.

Wszystkie książki w trwałej i estetycznej oprawie! W stosunku do wartości cena niska!

1 zł. 39 gr. za tom w prenumeracie

Prenumerata kwartalna za 13 książek—18 zł.

Dopłata za porto 2 zł.

Redakcja Bibljoteki Dzieł Wyborowych pozyskała na 1927 r. m. in. następujące dzieła:

POWIEŚCI I NOWELE:

G. Olechowski: „Żołnierz Pański". **G. Daniłowski:** „W miłości i w boju". **J. Kaden-Bandrowski:** „Podwoje". **Z. Kleszczyński:** „Czerwony Teatr". **J. Sosnkowski:** „Słudzy Bafometa". **St. Dzikowski:** „Zaklęte zwierciadło". **St. Wasylewski:** „Legenda Empiru". **M. Jarosławski:** „Jim". **A. Nowaczyński:** „Hocki-Klocki". **L. Belmont:** Konieczność. przypadek, czy wolna wola". **Bourget:** „Irena". **Ibanez:** „Papież morza". **Mark Twain:** „Tom Savier w podróży". **Kipling:** „Puk". **Swift:** „Guliwer". **Benoit, Duvernois, Bourget i Houville:** Romans Czterech", oraz utwory: **Makuszyńskiego, Szpotańskiego, Wierzbińskiego, Konczyńskiego, Filochowskiego, Ejsmonda, Lepeckiego, Dostojewskiego i in.**

Dzieła popularno-naukowe i podróżnicze:

Prof. Szelągowski: Cykl najważniejszych wydarzeń z dziejów rewolucji, w serji następujących tomów: I. „Monarchja Ludwika XVI a rewolucja"; II. „Od ucieczki króla do upadku tronu"; III. „Proces królewski i rządy konwencji"; IV. „Jedynowładztwo Robespierre'a. **Prof. Kozłowski:** „Filozofja życia". **Dr. A. Fruchtman:** Jak zachować zdrowie"?. **Prof. Nordmann,** z obserwatorjum paryskiego: „Królestwo gwiazd", wykład tajemnic astronomji. **Areksander Kraushar:** „Wizerunki historyczno-obyczajowe z niedawnej przyszłości".

Redakcja i Administracja Bibljoteki Dzieł Wyborowych

WARSZAWA, Sienkiewicza 12.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto P. K. O. 4460.

NA SKŁADZIE 120 DZIEŁ OSTATNIO WYDANYCH, PIERWSZORZĘDNYCH PISARZÓW POLSKICH I ZAGRANICZNYCH!

Na żądanie katalogi i prospekty gratis.

Opłaty i procenty oprócz stempla T-wo pobiera z dołu.

Oprócz stempla skarbowego T-wo opłat z góry nie pobiera.

PROCENT OD 1-GO STYCZNIA 1927 ROKU OBNIŻONY I PŁATNY Z DOŁU.

Warszawskie Akcyjne Towarzystwo Pożyczkowe na Zastaw Ruchomości

(PIERWSZY LOMBARD AKCYJNY)

KANTOR GŁÓWNY: Plac Napoleona № 2, tel. 7-08, 73-08, 285-03.

ODDZIAŁ I: Przejazd № 1, telefon 7-28.

ODDZIAŁ W ŁODZI: Zachodnia № 31, tel. 48-47.

Wydaje bez ograniczeń pożyczki tylko w złotych na zastaw klejnotów, szlachetnych metali, drogich kamieni, bronzów, ubrań, materjałów i t. p. ruchomości

Biura czynne od 9-ej do 3-ej, w soboty od 9-ej do 2-ej.

PROCENT OD 1-GO STYCZNIA 1927 ROKU OBNIŻONY I PŁATNY Z DOŁU.

Oprócz stempla skarbowego T-wo opłat z góry nie pobiera.

Opłaty i procenty oprócz stempla T-wo pobiera z dołu.

EUSTACHY CZEKALSKI

NAJUKOCHAŃSZE MIASTO

DO NABYCIA
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
CENA 3 ZŁ.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.).

WŁODZI: Biuro dzienników ugłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnoszeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł. Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 20 gr.**

DRUK GALEWSKI I DAU. WARSZAWA.